VT AD MONTEM QVI CHRISTVS EST
PERVENIRE VALEAMVS



MYSTERIVM CHRISTI

CZASOPISMO LITVRGICZNE

Rok II. BOŻE NARODZENIE 1930 Nr. 2.

„MYSTERIUM CHRISTI" wychodzi pod protektoratem J. E. Ks. Kardynała Dra Augusta Hlonda, Prymasa Polski, przy współpracy polskich i zagranicznych liturgistów, pod redakcją Ks. Dra Michała Kordela.

Prenumerata za 8 zeszytów (1. Adwent, 2. Boże Narodzenie, 3. Przedpoście — Wielki Post, 4. Wielkanoc, 5. Zesłanie Ducha Św., 6. Boże Ciało -- Ś. Jakób, 7. Wniebowzięcie — Ś. Michał, 8. Wszystkich Świętych) **rocznie 10 złotych,** półrocznie 5.50 zł. Prenumerata przez księgarnie — **rocznie 12 zł. Numer pojedyńczy zł. 1.50.**

Członkowie Tow. Miłośników Liturgji płacą za „Mysterium Christi" 8 zł. rocznie, wkładkę członkowską 12 zł., zato otrzymują gratis wydawnictwa: *Sakrament Chrztu, Ruch liturgiczny w Hiszpanji i Portugalji.*

Przyjaciele i protektorzy pisma po 15 zł. rocznie.

Czeki na „Mysterium Christi" **P. K. O. Nr. 411.300,** a dla Tow. Mił. Liturg. **409.342.**

Zniżki. PP. Organiści 8 złotych rocznie. Młodzież akademicka (poza słuch. teol.) w pojedyńczej prenumeracie — rocznie 5 złotych.

Seminarja Duchowne tylko w zbiorowej prenumeracie i nie mniej jak **10 egzemplarzy** — rocznie 5 złotych.

Uprasza się, by z P. T. Seminarjów duch. raczyli przesłać na rok 1930/31 imienny spis abonentów.

Prenumerata zagraniczna: Austrja — 8 schill. Belgja — 8 belgów. Czechosłowacja — 35 K. cz. Francja — 30 franków. Italja 25 lir. Jugosławia — 60 dinar. Łotwa — 7 łatów. Niemcy — Mk 5. Rumunja — 250 Lei. Ameryka — **dolarów 1.50** rocznie. Tylko Alumni Seminarjum duch. w Orchard Lake, Mich., po 1 dolarze rocznie. Argentyna, Chile, Brazylja w wysokości **1.50 dolara** amer. w swej walucie. Zaś Zgromadzenia zakonne (XX. Salezjanie i Misjonarze) płacą w wysokości 1 dolara. Wszyscy abonenci zagraniczni w Europie otrzymają czeki na Wiedeń, Brukselę, Pragę, Paryż, Rzym, Belgrad, Rygę, Berlin i Bukareszt, dla „Pocztowa Kasa Oszczędności Warszawa" z notatką: „dla Myst. Christi" PKO. 411.300.

W Redakcji są do nabycia: oprawny rocznik I. „Mysterium Christi" w płótno po 10 zł., półpłótno po 9 zł. i okładki półpłócienne po zł. 1.50.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie „Obrzędy Chrztu św." na 4 stronie okładki.

MYSTERIUM CHRISTI

1930 BOŻE NARODZENIE Nr. 2

X. Dr. Bron. Gładysz, Poznań.

CRUDELIS HERODES, DEUM.

W czasie Nieszporów uroczystości Trzech Króli śpiewamy hymn złożony z kilku zwrotek większego utworu poety starochrześcijańskiego SEDULIUSA, którego twórczość przypada na pierwszą połowę V. w. [1]). Cały utwór rozpoczynający się od słów:

A solis ortus cardine,

znanych nam z innego hymnu tegoż okresu liturgicznego, składa się bowiem z 23 zwrotek, ułożonych w postaci t. zw. abecedarjusza czyli w ten sposób, że pierwsze słowo każdej zwrotki zaczyna się od kolejno następującej głoski alfabetu [2]). Podczas korekty pap. Urbana VIII. poczyniono w nim pewne zmiany, i wówczas nasz hymn otrzymał początek dzisiejszy w miejsce dawniejszego, brzmiącego:

Hostis Herodes impie [3]).

Hymn nasz zawiera zwrotkę 8, 9, 11 i 12 utworu Seduliusowego.

1. *Crudelis Herodes, Deum*
Regem venire quid times?
Non eripit mortalia,
Qui regna dat caelestia.

---

[1]) Johannes Huemer, De Sedulii poetae vita et scriptis commentatio (Vindobonae 1878) p. 23.

[2]) X. Bron. Gładysz, Abecedarjusz Seduljusza, ob. Kurjer Poznański 1926, nr. 594.

[3]) Guido Maria Dreves, Hymnographi Latini, vide Analecta hymnica medii aevi t. 50 (Leipzig 1907) p. 53.

Okrutny Herodzie, czemuż lękasz się przyjścia Boga Króla? Nie wydziera (nikomu) *królestw znikomych* (Ten), *który daje niebieskie.*

Kościół św. obchodzi w uroczystym dniu pamięć trzech wydarzeń z życia Zbawiciela: przybycia Mędrców ze Wschodu, chrztu Jezusowego w Jordanie oraz pierwszego Jego cudu w Kanie Galilejskiej. Mędrcy przybywszy do Jerozolimy pytają się: „Gdzie jest nowonarodzony Król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem gwiazdę Jego wschodzącą, i przybyliśmy oddać Mu pokłon. Usłyszawszy to, król Herod przeraził się" (Mat. 2, 2-3). Lecz obawy jego płonne, kiedy Chrystus Pan sam oświadcza: „Królestwo moje nie jest z tego świata" (Jan 18, 36). Zbawiciel nie przychodzi na świat, by innym odbierać królowanie doczesne, lecz na to, by wszystkim śmiertelnikom wyjednać królestwo wiecznej chwały.

2. *Ibant Magi, quam viderant,*
Stellam sequentes praeviam:
Lumen requirunt lumine:
Deum fatentur munere.

Praevius — poprzedzający; fateor — wyznaję.

Szli Magowie postępując za poprzedzającą (ich) *gwiazdą, którą widzieli: światłości szukają* (zapomocą) *światła: Boga wyznają w darze.*

„Oto gwiazda, którą widzieli przy wzejściu, uprzedziła ich, aż się zatrzymała w pochodzie nad miejscem, gdzie było Dziecię" (Mat. 2, 9). Z pomocą światła tejże gwiazdy odnaleźli Tego, który o sobie powiedział. "Jam jest Światłość świata" (Jan 8, 12), a składając Mu dary, mianowicie kadzidło, które pali się na cześć Boga na ołtarzach, uznali w Nim Boga wcielonego.

3. *Lavacra puri gurgitis*
Caelestis Agnus attigit:
Peccata, quae non detulit,
Nos abluendo sustulit.

Lavacrum — kąpiel; gurges — strumień, woda; defero — znoszę, noszę.

Kąpieli strumienia czystego dotknął się Baranek niebieski: grzechy, których (sam) *nie nosił, zgładził, nas omywając.*

Gdy Zbawiciel przyszedł nad Jordan, by z rąk św. Jana otrzymać chrzest, powitał Go Jan św. temi słowy: „Oto Bara-

nek Boży — oto, który gładzi grzechy świata" (Jan 1, 29). Chrzest Zbawiciela przypomina nam, że to On „omył nas z grzechów naszych we krwi swojej" (Obj. 1, 5), lecz Sam grzechu nie miał na Sobie żadnego, „kuszony we wszystkiem na podobieństwo, oprócz grzechu" (Żyd. 4, 15).

4. *Novum genus potentiae:*
Aquae rubescunt hydriae,
Vinumque jussa fundere,
Mutavit unda originem.

Rubesco — czerwienię się; hydria — dzban.

Nowy objaw (wszech) *mocy: woda czerwieni się w dzbanie, i na rozkaz wylania wina, woda zmieniła* (swe) *pochodzenie.*

Na rozkaz Zbawiciela zamiast wody czerwieni się wino w dzbanach, i woda, jakby zmieniając swe przyrodzone właściwości wydaje z siebie wino. „Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i objawił chwałę swoją" (Jan 2, 11).

5. *Jesu, tibi sit gloria,*
Qui apparuisti Gentibus,
Cum Patre, et almo Spiritu,
In sempiterna saecula. Amen.

Gentes — tu narody pogańskie.

Jezu, tobie niech będzie chwała, który objawiłeś się poganom, z Ojcem i dobroczynnym Duchem, po wszystkie wieki. Amen.

Doksologja zamykająca hymn zawiera wzmiankę uroczystości objawienia się nowonarodzonego Zbawiciela przedstawicielom ludów pogańskich, oddających Mu pokłon w osobach trzech Mędrców ze Wschodu. Doksologja ta jest oczywiście dodatkiem późniejszym w originalnym utworze Seduljusa jej niema.

Wierni nigdzie się nie uczą teologji jak tylko w czasie liturgji. Choć liturgja nie jest systematycznym podręcznikiem dogmatyki, to jest jednak bogatem źródłem prawd, w które mamy wierzyć i wykonywać. Liturgja przy swem dramatyzowaniu tak we Mszale jak i w brewjarzu jest może najbogatszą, a w przedstawieniu najżywszą nauką religji.

P. Oriol de Barcelona.

X. Jan Korzonkiewicz.

„MYSTERIUM" ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

(WEDŁUG O. CASEL'A O. S. B.

Każdego musi uderzyć w tekstach liturgicznych na Adwent nadzwyczajna usilność zapewnień, że w uroczytość Bożego Narodzenia ziści się się naprawdę „tajemnica, która od wieków była zakryta w Bogu" (Ef. 3, 9). Jedne z tych tekstów są to co prawda tylko słowa proroków, tak ,że należy je rozumieć ze stanowiska Starego Testamentu, oczekującego przyjścia Zbawiciela. Są jednak obok nich także inne teksty, o których już tego chyba nie można powiedzieć, lecz trzeba je odnieść do tegoczesnego Kościoła i powiedzieć sobie, że Kościół obiecuje, iż na „godnie święta" „jeszcze raz" spełni się to, „co pod figurą było".

Oto kilka takich tekstów adwentowych, bardzo wnikliwych intenzywnością swych zapewnień.

„Onego dnia będą kropić góry słodkość, a pagórki popłyną mlekiem (Joel 3, 18) i miodem Alleluja" (antyf. 1. na Laudes 1. niedzieli). — „Oto przyjdzie Pan, i wszyscy święci z nim (według Zach. 14, 5), i będzie dnia onego światłość wielka. Alleluja" (ant. 3 tamże). — „Nie bójcie się: piątego bowiem dnia przyjdzie do was Pan nasz" (podług Ex. 19., 11, ant. do Benedictus w dniu 21 grudnia). — Szczególnej mocy nabierają te zapewnienia oczywiście w wigilję Bożego Narodzenia: „O Judo i Jerozolimo, nie bójcie się: jutro wynijdziecie, a Pan będzie z wami" (z 2 Paral 20, 17 — ant. 1 na Laudes). — „Dzisiaj macie wiedzieć, że przyjdzie Pan, i jutro ujrzycie chwałę jego" (podług Ex. 16, 6. 7 — ant. 2 tamże). — „Jutrzejszego dnia nieprawość ziemi będzie zgładzona, i zapanuje nad nami Zbawiciel świata" (po części z Dan. 9, 24 — ant. 3 tamże). — „Jutro będzie wam wybawienie (z 1 Król 11, 9), mówi Pan, Bóg zastępów" — ant. 5 tamże. Wreszcie antyfona na Magnificat w nieszporach wigilji święta Narodzenia Bożego w te odzywa się słowa: „Skoro tylko słońce stanie na niebie, ujrzycie Króla królów, wychodzącego od Ojca, jako Oblubieńca z komory swej".

Jeżeli już te zwroty brzmią tak dosadnie, że niektórym zdaje się, iż Kościół chce dać do zrozumienia, że uroczystość

Bożego Narodzenia jest czemś więcej, aniżeli tylko obchodem pamiątki nocy Betleemskiej, to słowa, któremi się posługuje liturgja w samą uroczystość, są tak jednoznaczne, że wrażenie to potęguje się jeszcze bardziej. Przedewszystkiem tedy już sama „uwertura", pierwszy akord tego wspaniałego hymnu, jaki Oblubienica wyśpiewuje ku czci swego Oblubieńca, rozlega się tak donośnie tonami nie tylko błogiego wspomnienia, lecz radosnej teraźniejszości, że wręcz niepodobna przypuścić, iżby to były tylko hiperbole pobożnego przejęcia się przedmiotem święta: „Chrystus nam się narodził — Pójdźmy, oddajmy mu pokłon boski"! Wprawdzie zaraz w hymnie Matutinum stwierdzamy, że jest to także obchód pamiątki narodzenia się Pana Jezusa w Betleem, ale w innych tekstach liturgicznych przeżycia Kościoła znajdują taki wyraz, że niepodobna pomyśleć, iżby tu chodziło jedynie o rozpamiętywanie faktu minionego. Dotyczy to szczególnie przecudnej antyfony do „Magnificat" w drugich nieszporach:

Dziś narodził się Chrystus.
Dziś zjawił się Zbawiciel.
Dziś na ziemi śpiewają Aniołowie, radują się Archaniołowie,
Dziś weselą się sprawiedliwi, mówiąc: Chwała na wysokości Bogu. Alleluja.

A już zgoła ten psalm nieszporny „De profundis clamavi ad te, Domine"! Przecież tu niemal na oczach wszystkich Sancta Mater Ecclesia, wziąwszy swoje dzieci za ręce, i przystąpiwszy do szopy z cicha, pada przed żłóbkiem na kolana i zanosi do Boga-Dzieciny swoje serdeczne wołanie, jakby do obecnego, tamquam ad prasentem Dominum. Nie, nie można się wyzbyć myśli, że po myśli Kościoła dzisiaj dzieje się boska, niewymowna tajemnica, że tu już nie przemawia tylko poeta, który tak się przejął swoim tematem, że się mu zdaje, iż to wszystko dzieje się na jego oczach, że tu jest coś więcej aniżeli tylko pobożna liryka, że poza słowami liturgji stoi jakaś rzeczywistość i prawda rodzaju nadosobowego.

Ale jaka? Otóż też hymny te śpiewa Kościół jako taki. Nie brak podstaw do przypuszczenia, że z dźwiękiem tej naszej nazwy „Kościół" nie kojarzy się w umyśle naszym to, co się w tej nazwie mieści. Chodzi tu przecież o ἐκκλησία, czyli o społeczność święta sui generis, zjednoczoną nie głębokością prze-

życia i odczuwaniem piękna, lecz Duchem Chrystusa i łaską jego, a zbudowaną nie na ludzkiej podstawie, lecz na tajemnicy odkupienia. Ἐκκλησία, gdy w kornej służbie Bogu tak śpiewa i modli się wówczas pełni ona liturgję, czyli święte posługowanie dla ludu wiernego i w jego imieniu (λειτουργία), ale też opus Dei, θεουργία, ἱερουργία, a te nie wyczerpują się w pobożnych nastrojach i w estetyzowaniu, i nie ograniczają się do myśli i reminiscencyj ludzkich, lecz sam Bóg bierze w tem wszystkiem udział i sprawia, że to, o czem nucą te święte pienia i co oznaczają te wzniosłe obrzędy, naprawdę się uobecnia. Liturgja katolicka cała, także w swych częściach pozamszalnych, to nie tylko myślenie o Bogu i o tem, co Bóg zdziałał, to nie tylko pobożny dank za to, co Bóg w przeszłości uczynił dla naszego zbawienia, to nie tylko pobożne zagłębianie się w miłości i mądrości Bożej, to nie tylko przyswajanie sobie łask, które Bóg przywiązał do obchodu pamięci i rocznic cudów swoich.

Liturgja to coś więcej. Jest to obecność, i to czynna obecność Boga i Tego, którego on posłał, jest to ἐπιφανία w najpełniejszem i najgłębszem tego słowa znaczeniu, gdyż w liturgji Bóg jest między nami przez Jezusa Chrystusa i udziela się nam wciąż na nowo, żeby wciąż na nowo sprawować nasze zbawienie.

Ma się rozumieć, że nikt nie twierdzi, jakoby się w liturgji powtarzały zdarzenia historyczne, które — rzecz jasna — odstać się nie mogą. Ale z drugiej strony nikt też nie będzie mógł zaprzeczyć i tego przeczenia poprzeć poważnie dowodem, że w Kościele i jego liturgji, w jego misterjach — Sakramentach, dokonywa się coś co niema poprostu żadnej analogji w przyrodzonym porządku rzeczy: Chrystus tutaj prawdziwie, acz mistycznie, modo penitus supernaturali — w sposób dostępny jedynie wierze „ponawia" i uobecnia swoją działalność zbawicielską, bo, jak powiada św. Leon Wielki, „co było widzialnego w Chrystusie, to przeszło do misterjów", a św. Ambroży odzywa się do Chrystusa: „Ciebie, Chryste, odnajduję w misterjach twoich". Odnajdujemy go w nich jako Zbawiciela naszego, t. j. jako sprawującego nasze zbawienie przez swoje wcielenie i mękę swoją, a potem jako głowa swego ciała odkupionego siedzącego po prawicy Ojca. Treścią tedy jego misterjów, obchodzonych przez nas w uroczystej liturgji, są zbawicielskie czyny Chrystusa. Podczas obchodów liturgicznych Chrystus żywy staje w pośrodku nas. Więc też i wcielenie jego staje się obecnem

z misterjum liturgicznem, gdy w dorocznym obchodzie dnia jego narodzenia Kościół jako jedno święte ciało, pod przewodnictwem wyświęconego presbiterium, prastaremi a zawsze młodemi śpiewami i modlitwami wita przyjście Boga-Dzieciny, i gdy w czasie liturgji eucharystycznej pod ustanowionemi przez samego Chrystusa symbolicznemi postaciami i obrzędami sakramentalnie uobecnia się dzieło naszego odkupienia, które wszak początek wzięło wówczas, gdy Logos wziął na siebie ludzkie ciało. Znamienny szczegół: w jednej z najbardziej uroczystych chwil Mszy św., tuż po przeistoczeniu chleba i wina, liturgja wylicza poszczególne czyny, któremi dokonało się nasze odkupienie. W dzisiejszej rzymskiej liturgji mszalnej niema tu wprawdzie wzmianki o narodzeniu Pana Jezusowem (kto wie jednak, czy jej nie było w tekscie starorzymskim), ale byłaby ona zupełnie na miejscu, bo wcielenie (z narodzeniem) stanowi podstawę i początek całego dzieła odkupienia, skoro, jak nas poucza Leon W., Pan tylko poto przyjął naturę ludzką, żeby mógł umrzeć na krzyżu i dać za nas zadośćuczynienie we Krwi swojej. Tak tedy Boże Narodzenie jest rozpoczęciem wielkiego mysterium odkupienia, które przecież stanowi treść roku kościelnego, a szczyt swój osiągnie w obchodzie wielkanocnym. Tym sposobem uroczystość Bożego Narodzenia dla każdego szczerze wierzącego staje się objawieniem i uczestnictwem w łasce Wcielenia. Bóg stał się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem, jak mówią Ojcowie. To właśnie ma się stać dla nas i w nas w mysterium tej przebłogosławionej betleemskiej nocy, jak to pięknie jest wyrażone w sekrecie „Pasterki". „Niech ci miłą będzie, Panie, ofiara dzisiejszej uroczystości, a łaska twoja niech to sprawi, żebyśmy przez tę przenajświętszą wymianę (t. j. mocą faktu, że Bóg przyjął naszą naturę, a my otrzymali uczestnictwo w jego naturze) znaleźli się w postaci (t. j. chwale, por. Tit. 2, 6) tego Chrystusa), w którym twoja (Boga Ojca) istota jednoczy się z naszą (ludzką) naturą". A być przez Chrystusa zjednoczonym z Ojcem, to znaczy mieć żywot wieczny. Widać stąd, że święto Bożego Narodzenia staje się nam źródłem życia boskiego, a temsamem także radości bez granic.

* * *

Takie pojmowanie liturgji Bożego Narodzenia jest tylko pozornie czemś nowem. Jest ono bowiem tylko tem „naiwnem" nastawieniem się do tajemnic nie tylko tego święta ale całego

roku kościelnego, które lud katolicki zawsze posiadał, a także dzisiaj posiada dlatego, ponieważ powoduje się nie wynaturzonym instynktem żywej wiary. To tylko my, którzyśmy się od czasów „odrodzenia" stali przemądrzałymi i sceptycznymi, odwykliśmy taksamo patrzeć na cuda, które się wśród nas dzieją w liturgji Kościoła, bo nasze życie wewnętrzne stało się zanadto skomplikowane i przewrażliwione, żebyśmy mogli tak łatwo wrócić do prymitywniejszych form życia przodków we wierze.

Oni posiadali błogą sztukę dziecięcego uczestniczenia w roku kościelnym i przeżywania jego tajemnic, bo ich nie przygniatało wątpienie i nie znali zblazowania psychoanalizy, więc mogli doznawać świętego wesela z powodu obecności Bóstwa. My natomiast stworzyliśmy sobie misterne i skomplikowane formy życia religijnego, które mają zaspokoić zarówno wszchstronnie wykształcony intelekt jak niespokojne serce nowoczesnego człowieka. Miały zaspokoić, ale czy zaspokajają? Czy nie odzywa się tu i ówdzie pewne zniechęcenie temi przedelikaconemi formami, które przecież nacisk kładą właściwie tylko na własne „ja" i domagają się od człowieka, żeby on sam robił wszystko? Czy nie budzi się znowu tęsknota za „godniemi świętami" w dawnym Kościele, które obchodziła dziecięca wiara, i w których narodzenie Pana porywało ze sobą całego człowieka i stwarzało beata tempora, tak, że nie było ni czasu ni miejsca na zastrzeżenia i dyskusje, na analizy i na krytyczne porównywanie. A nie należy myśleć, że wtedy cierpiała na tem misterność duszy i jasność myśli. Bo nigdzie pobożność nie jest tak poprawna i czysta pod względem dogmatycznym a pod względem nadprzyrodzonym tak głęboka jak tam, gdzie nią kieruje Duch, co żyje w Kościele Chrystusowym, który od samego Pana Mistrza swego otrzymał swoje mysteria bez — dodatków.

Dr. Józef Kraft, Ołomuniec.

LITURGJA I RUCH LITURGICZNY.

(Podał X. Jan Korzonkiewicz).

W jednym z swoich głęboko odczutych wierszy o wielkości piękna naszej wiary katolickiej znana konwertytka i poetka Emilja Ringseis do innowierców w te odzywa się słowa:

„Gdybyście wiedzieli, co my mamy,
Umarlibyście z zadrości;
Gdybyście wiedzieli, czego wy nie macie,
Umarlibyście z żałości;
Gdybyście wy mieli, co my mamy,
A z czego tak źle korzystamy,
Nie posiadalibyście się z radości".

Kto uważnie nastawia ucho na głosy, które do nas przychodzą z obozu oderwanych od nas przez reformację braci, ten nie może nie przyznać, że prorocze owe słowa szlachetnej konwertytki z Monachjum zaczynają się sprawdzać szczególnie dzisiaj. W kołach bowiem protestanckich najwidoczniej dojrzewa zrozumienie straty, którą się poniosło przez odpadnięcie od Kościoła katolickiego, i pogłębia się tęsknota za porzuconemi skarbami dawnego domu rodzinnego.

Przyznają się do tego całkiem otwarcie przywódcy protestantów. Wystarczy przytoczyć zdanie szwedzkiego historyka Kościoła, Geijer'a: „Przez świat płynie prąd katolicki", i znane słowa Moltke'go: „My przecież i tak kiedyś musimy zostać katolikami".

To pragnienie i ta tęsknota w żadnej innej dziedzinie nie objawia się z taką siłą, jak w dziedzinie l i t u r g j i. W swoich wyznaniach p. t. „Czego szukałam, i co znalazłam", pisze konwertytka Róża Stolle-Unterweger między głównemi przyczynami nawrócenia z szczególnym naciskiem wymienia tęsknotę za pełnem życia ciepłem i głębią uczucia, dzięki któremu liturgja katolicka serce ludzkie napełnia szczęściem.

Fryderyk Heiler, który zeszedł na manowce protestanckie, w książce swej p. t. „Istota katolicyzmu" zmuszony był twierdzić, że: „Możnaby nagromadzić bez liku świadectw z literatury protestanckiej, zwłaszcza pięknej, w których wyraża

się w słowach na pół zdziwionych, na pół zazdrosnych przeciwieństwo między bogatą, tajemniczą katolicką literaturą misteryjną, a jałową, pozbawioną wdzięku ewangelicką służbą Bożą, złożoną właściwie tylko ze słów". (str. 106). „Gdy się nad tem zastanawiam, pisze tenże Heiler, wówczas wciąż mi przychodzi na myśl uderzające słowo Wellhausena, który powiedział, że ewangelickie nabożeństwo jest w gruncie rzeczy katolickie, tylko mu wyrwano serce" (s. 108).

Skoro tak jest, skoro ku czci liturgji katolickiej rozlegają się takie hymny pochwalne z ust wrogich naszej wierze ludzi, którzy (według słów Dra Buchheima, przewódcy zwolenników protestanckich „Hochkirchlerów", zapisanych w ich monachijskim organie „Una sancta", czują się wydziedziczonymi w stosunku do duchowego bogactwa Kościoła katolickiego — jeżeli w Anglji całe parafje anglikańskie ze swymi predykantami na czele gwałtownie domagają się ponownego zaprowadzenia katolickiej liturgji, a nawet w wielu miejscowościach faktycznie ją zaprowadzono — jeżeli tak jest, to pytam się: czy wszystkie te odgłosy i zjawiska nie powinny być dla nas poważnem, a właściwie zawstydzającem upomnieniem, żebyśmy sobie na nowo uświadomili, jakie to skarby posiadamy w liturgji? Dlatego czas najwyższy, żeby sobie katolik, a zwłaszcza katolik wykształcony, zdał sprawę z istoty i wewnętrznej wartości liturgji katolickiej, poznał jej obfite owoce i zaznajomił się z celami i działalnością t. zw. ruchu liturgicznego.

I.

Przedewszystkiem: Co to jest l i t u r g j a? Odpowiedź zdobędziemy, gdy stwierdzimy, że słowo to, greckiego pochodzenia (λήϊτον czyli λεϊτον ἔργον) dosłownie oznacza „czyn ludu", t. j. w najszerszem znaczeniu, coś, co czyni lud, względnie co się czyni dla ludu, ściślej co czyni ogół jako społeczność, a także coś, co się czyni dla tej społeczności, względnie w jej imieniu. Innemi słowy: jest to posługowanie dla dobra ogółu, dla sprawy publicznej, czyn wspólny społeczności dla dobra powszechnego, jakieś „świadczenie" publicznie. Teologja uczyniła z tego słowa wyrażenie fachowe z zakresu religji i używa go do określenia całej publicznej służby Bożej z wszystkiemi jej formami, czynnościami, symbolicznemi ruchami i słowami. Przy tem przymiotnik „publicznej" — zgodnie z pochodzeniem tego słowa — należy rozumieć w ten sposób, że jest to ta służba Boża, którą

spełnia społeczność religijna jako taka, czyli Kościół jako taki; i jeszcze dokładniej: dla pojęcia liturgji nie wystarczy, żeby Kościół tę służbę Bożą nakazał i wydał przepisy co do sposobu ich wykonywania, lecz potrzeba, aby się ona odbywała w imieniu Kościoła, w jego służbie, i przez Kościół jako taki.

Człowiek, stworzony przez Boga, przez śmierć Chrystusa odkupiony, łaską Ducha św. uświęcony, w całej swej istocie jest dziełem Boga w Trójcy Jedynego, i dlatego ma obowiązek całą swoją istotą służyć Panu Bogu. Dusza jego powinności tej dopełnia przez wewnętrzne akty czci, miłości i wdzięczności, ciało zaś jako narzędzie duszy przez to, że owym aktom wewnętrznym daje na zewnątrz wyraz w słowach i uczynkach, a otaczającego go świata materjalnego używa do służby i czci Bożej. Do tej służby Bogu obowiązany jest jednak także ogół, czyli społeczeństwo jako takie, bo musi ono jako społeczeństwo, jako całość, także podlegać Panu Bogu, uznawać go i czcić jako swego Pana najwyższego. Zresztą Chrystus założoną przez siebie społeczność katolicką założył jako instytucję dla zbawienia ludzkości i uczynił ją piastunką i pośredniczką łaski. Społeczność ta religijna, którą jest Kościół, jest mistycznem ciałem, jak naucza zwłaszcza św. Paweł, a Chrystus jest głową tego ciała. Dlatego społeczność ta potrzebuje służby Bożej, którąby była służbą Bożą, oddawaną Bogu przez tę społeczność jako całość. Tej służby Bożej nie wykonywa jednostka dla siebie, w oderwaniu od społeczności, lecz jako członek tej społeczności; jednostka użycza niejako tej społeczności swego języka, swych ust, swego serca, ale właściwym wykonawcą tej służby Bożej jest sam Kościół w zjednoczeniu z Chrystusem, jako głową swoją. I tę to służbę Bożą, która jest służbą całej społeczności religijnej, jest aktem wspólnym wszystkich jej członków, wykonywanym w imieniu ogółu jako całości, nazywany nabożeństwem liturgicznem, liturgiczną służbą Bożą.

Jest więc w najwłaściwszem tego słowa znaczeniu liturgja oficjalną służbą Bożą, niejako nadworną służbą Kościoła wobec Pana Boga i wobec boskiego króla królestwa Bożego, Jezusa Chrystusa. Dominikanin O. Maes na kongresie liturgicznym w Malines (w r. 1924), wszystkie te części określenia liturgji ujął w następujące słowa: „Liturgja jest to zorganizowana zewnętrzna i społeczna służba honorowa, którą Kościół **pełni przed Bogiem**".

Liturgja katolicka przejawia się w trzech głównych postaciach: w brewjarzu i w uroczystościach niektórych świętych dni, n. p. Wielkiego Tygodnia, Bożego Ciała i t. d., jako liturgja modlitwy, w Mszy św. jako liturgja ofiary, i w szafowaniu Sakramentów jako liturgja sakramentalna, obejmująca także sakramentalja, egzorcyzmy, poświęcenia i błogosławieństwa.

Czem jest liturgja i co stanowi jej cechę odrębną, to szczególnie jasno okazuje się, gdy się ją porówna z nabożeństwem prywatnem, t. j. z temi rodzajami służby Bożej, które się nie dokonują w imieniu Kościoła, lecz które wykonywa każdy dla siebie osobiście, jak n. p. stacje drogi krzyżowej, różaniec i t. p. Przytem jest rzeczą całkiem obojętną, czy w takiem nabożeństwie prywatnem uczestniczy wielka liczba ludzi, czy też odprawia je tylko niewielu, względnie jeden człowiek. A choć i te nabożeństwa odbywają się według przepisów Kościoła i choć one są nabożeństwami publicznemi w tem znaczeniu, że się odprawiają w obecności i z udziałem mnóstwa wiernych, to jednak brakuje im głównego i istotnego warunku i cechy nabożeństwa liturgicznego: nie są one mianowicie publiczną liturgją w tem koniecznem i rozstrzygającem znaczeniu, żeby mogły uchodzić za nabożeństwo odprawiane w imieniu całego Kościoła tak, iżby Kościół mógł być uważany za właściwego wykonawcę takiej służby Bożej. To też, jak trafnie pisze X. Dr. Parsch (Kalendarz liturgiczny z Klosterneuburga za r. 1924), liturgiczne odprawia nabożeństwo kapłan, który celebruje Mszę św. sam jeden w jakiejś kaplicy prywatnej w towarzystwie (w obecności) tylko chłopca - ministranta, natomiast nie jest liturgicznem nabożeństwo n. p. na zakończenie starego roku albo nowenna do Serca Jezusowego i t. p., choćby kościół w czasie tej nowenny i t. p. był nabity po brzegi wiernymi, mimo, że nowennę taką „celebruje" kapłan w szatach liturgicznych, choćby i wobec wystawionego Najśw. Sakramentu.

Właśnie w tem istotnem znaczeniu urzędowego sprawowania służby Bożej przez Kościół leży całe znaczenie, leży wielka, a nawet właściwie nieskończona wewnętrzna wartość liturgji.

Zechciejmy jeno zrozumieć całą wielkość tej myśli, że w liturgicznej służbie Bożej modlącym się podmiotem nie jest pojedynczy uczestnik nabożeństwa, lecz Kościół jest tym wielkim modlcą. Co więcej: ponieważ Chrystus jest Głową Kościoła,

przeto niewidzialnym, nieskończenie świętym, Bogu Ojcu nieskończenie miłym, wszechmocnym modlcą jest sam Chrystus Pan! Jeżeli tedy uczestniczę w sposób liturgiczny we Mszy św., wówczas nie tylko ja sam wznoszę swoje ręce do Boga, lecz J. Chrystus, arcykapłan nasz „od końca wieka", wyciąga swoje ramiona do swego Ojca w niebie, i modli się z nami i za nami, ludem swoim, za owieczkami pastwiska swego: On to w liturgicznem nabożeństwie po wszystkie czasy spełnia swój urząd kapłański. Wówczas Kościół katolicki czyli powszechny, wszystek staje u mego boku, razem z wszystkimi swoimi członkami na ziemi, ze wszystkimi Świętymi, którzy niegdyś do niego należeli na świecie, a teraz stoją u tronu Bożego; wówczas razem z mojemi wzniesionemi dłoniami wznoszą się miljony błagalnych dłoni — a z moją modlitwą jednoczy się całe bogactwo zasług, które nagromadziła gorzka Męka i śmierć Zbawiciela, oraz wszystkie Jego prace i trudy, tudzież dobre uczynki Świętych.

Skutkiem tej wielkiej, nieskończonej wewnętrznej wartości, liturgicznej służbie Bożej należy też przypisać skuteczność, która przewyższa działanie każdego innego rodzaju nabożeństwa i czci Bożej. Ma się rozumieć, że także prywatna służba Boża, a więc też i nasze piękne nabożeństwa ludowe, przynoszą łaskę, wiodą do Boga, i Bóg ich chce, bo jest Bogiem bogatego, urozmaiconego życia, ale właściwem i jedynie wystarczającem źródłem łaski jest przecież w pierwszym rzędzie liturgja, liturgiczna służba Boża. Zwłaszcza dla wielkich potrzeb Kościoła tylko liturgiczna służba Boża posiada moc sprowadzania tych strumieni łaski, których potrzeba, żeby Kościół mógł spełnić swoje zadanie, które na tem polega, żeby krzewił królestwo Boże po świecie i wznosił królestwo łaski w duszach ludzkich. A chociaż słowa Pana Jezusa: „Gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imię moje, tam ja jestem w pośrodku ich", bezwątpienia odnoszą się także do naszych pozaliturgicznych wspólnych nabożeństw, to przecież w całej pełni i w całej skuteczności powszechnej sprawdzają się tylko w tej ścisłej jedności, którą stwarza jedynie odpowiednie uczestnictwo w liturgicznej służbie Bożej. Dopiero przez ścisłe zjednoczenie się z Chrystusem i Kościołem, które właśnie stanowi istotę liturgji, nasza modlitwa pochwalna i dziękczynna oraz nasza ofiara staje się godną nieskończonego majestatu Bożego, a nasze błagania zyskują na prawdziwej sile i skuteczności.

Czyż więc przez to, co się powiedziało, modlitwie prywatnej, naszym nabożeństwom ludowym, ma się niejako odebrać ich wartość i uprawnienie? Boże uchowaj! Pan Bóg, który naturę urządził tak nieskończenie bogato i różnorako, chce też, by cześć, którą od nas ma odbierać, była bogata i urozmaicona. Jak w życiu przyrodzonem istnieją niezliczone odcienia i cała drabina temperamentów i usposobień, tak też rzecz się ma w nadprzyrodzonem życiu łaski, które według słów „gratia supponit naturam" wznosi się na gruncie naturalnych zdolności i usposobień. To też Pan Bóg sam przez Świętych swoich często niejedno z tych nabożeństw prywatnych kazał ogłaszać i doprowadził je do rozkwitu. Przypomnijmy sobie tylko nabożeństwo do Serca Jezusowego i Różaniec. A Kościół, a papieże jakże zalecali te nabożeństwa i popierali je! Pan Bóg miłuje wolność woli ludzkiej, i chce, żeby się ona uwydatniała także w tej najwznioślejszej dziedzinie w sposób odpowiedni, i żeby się ludzie ćwiczyli w sposób szczególny w takich nabożeństwach, do których ich dusza czuje szczególny pociąg i które im najwięcej przynoszą korzyści. Tak też postępowali i Święci, o których wiemy, że często jedne nabożeństwa przenosili nad drugie. Ale tu nie chodzi o to, czy „nabożeństwa prywatne mają ustąpić miejsca odpowiedniemu uczestnictwu w liturgji", lecz pytanie nasze brzmi w ten sposób: „Co należy uczynić, żeby dzisiaj wskutek pielęgnowania li tylko nabożeństw prywatnych i przywiązywania wagi wyłącznie do nich, liturgiczna służba Boża nie została zepchnięta na bok, na ostatnie miejsce, i żeby nie stracono doszczętnie zrozumienia dla niej?" Nie w tem jest jednostronność, że się na nowo budzi pragnienie przywrócenia liturgji jej prawdziwych walorów, lecz w tem, że liturgja dla wielu katolików stała się „terra incognita", ziemią nieznaną.

Nabożeństwa prywatne, nasze piękne nabożeństwa ludowe, powinny i będą zawsze stanowić piękny ogród kwiatowy Kościoła katolickiego. Budzące się za dni naszych usiłowania, zataczające coraz szersze kręgi, żeby świeckich katolików zaznajamiać coraz lepiej z liturgją i zapalać ich jej umiłowaniem, nie tylko nie pociągnie za sobą niczego, coby nabożeństwom prywatnym, pobożności ludowej uwłaczało, spychało je na drugi plan, zastępowało je czemś innem, lecz przeciwnie: napełni je nowem życiem i prawdziwym duchem. Wszak prywatna i liturgiczna służba Boża, choć się różnią między sobą, nie mogą się

sobie wzajemnie sprzeciwiać. Nie ulega wątpliwości, że byłby to stan godny pożałowania i niezdrowy, oraz mieszczący w sobie wielkie niebezpieczeństwa, gdyby z jednej strony Kościół w liturgji miał swoją oficjalną służbę Bożą, a katolicy odczuwali ją jako coś obcego, niezrozumiałego, a z drugiej strony lud katolicki znowu miał swoje własne nabożeństwa, wewnętrznie oderwane od właściwej, urzędowej, liturgicznej służby Bożej.

Dlatego to trzeba określić właściwe miejsce i stanowisko zarówno prywatnej jak i liturgicznej służbie Bożej. A wtedy liturgja mocą swej istoty i wewnętrznej wartości, musi chyba być punktem centralnym i punktem wyjścia, jądrem i duszą wszelkiej czci Bożej, nabożeństwo zaś prywatne musi od niej brać ducha i prawidła. Liturgja stanowi trwały fundament, potężne głazy, filary na których spoczywa budowa cudownego gmachu wszelkiej służby Bożej, prywatne natomiast nabożeństwa winny być bogatym ornamentem, którym jeden wiek po drugim w życiowym rozwoju zdobi tę budowę. O stosunku liturgji do nabożeństw prywatnych można powiedzieć to, co zasłużony około ruchu liturgicznego w Austrji X. Dr. Parsch tak pięknie i trafnie napisał o głównej liturgicznej służbie Bożej: „Msza św. niechaj będzie głównym ołtarzem twej duszy; wszystkie inne nabożeństwa niech będą tylko bocznemi kaplicami, które jednak nie powinny zasłaniać widoku na punkt centralny". Dlatego prywatnym nabożeństwom trzeba koniecznie otworzyć dostęp do tego punktu centralnego i utrzymywać go zawsze wolnym, żeby się nie zatamowała swobodna między nimi komunikacja; muszą one też w stosunku do swego punktu centralnego zająć właściwe stanowisko, t. j. podporządkować się mu, ustosunkować się do niego w sposób właściwy, tak mianowicie, żeby liturgiczna służba Boża, zgodnie z jej istotą i wewnętrzną wartością, była właściwą służbą Bożą, nadawała wszystkiemu kierunek i zajmowała pierwsze miejsce.

C. d. n.

Ks. Bruno Spors, T. J., (Lublin).

MUZYKA KOŚCIELNA WEDŁUG WOLI KOŚCIOŁA.

„Człowiek na to jest stworzony, aby wielbił Pana Boga swego, cześć Mu oddawał, Jemu służył"... mówi św. Ignacy w fundamencie do rekolekcyj. Nietylko człowiek pojedynczy ma służyć P. Bogu, ale i całe społeczeństwo jako takie musi Mu oddać hołd publiczny. Kościół, jako societas perfecta, określił dla tego, w jakiej formie ten kult publiczny ma się odbywać, by był publiczny. Nie każdy może go według własnej woli praktykować. Kościół więc dał pewne ograniczenia co do kultu publicznego jako takiego, nie chcąc jednak przez to przeszkadzać działaniu łaski w każdej duszy przy nabożeństwie osobistem. W artykule tym chcemy tylko rozważyć małą część tych przepisów, które się odnoszą do śpiewu i muzyki kościelnej. Zdaje się, że będzie to przynajmniej rzeczą pożyteczną dla każdego „rektora ecclesiae", który według przepisu Kanonu 485 jest odpowiedzialny za to, „ne quidquam fiat, quod sanctitati loci, reverentiae domui Dei debitae, quoquo modo repugnet".

Dla braku miejsca opuszczamy całą kwestję historycznego rozwoju muzyki kościelnej, dość jeszcze niejasną[1]).

Chcąc poznać wolę Kościoła co do muzyki kościelnej, nasuwa się nasamprzód pytanie: Czem jest właściwie muzyka kościelna? — Słowo „muzyka" bierzemy tu w najszerszem znaczeniu, obejmując i muzykę wokalną i instrumentalną. Przedewszystkiem odróżnić trzeba muzykę „kościelną" od muzyki „re-

---

[1]) Za źródła do tej pracy służyły: Bulla Benedykta XIV. „Annus qui hunc vertentem" z stycznia 1749 r., a zwłaszcza Motu proprio „De musica sacra" Piusa X., z dnia 22. listopada 1903, które przez Konstytucję Piusa XI, z dnia 20 grudnia 1928 zostało na nowo podkreślone i uzupełnione. Oprócz tych dokumentów uwzględniono różne dekrety Kongregacji obrządków. Do opracowania referatu używałem też następującej literatury: Ephemerides Liturgicae 1900-1929. Stimmen aus Maria Laach (różne tomy). Krutschek, Die Kirchenmusik nach dem Willen der Kirche, 1897. Arcybiskup Mańkowski, Rozważania na tle piusowego Motu proprio, 1928. Ks. Marjan Fulman, Rytuał rzymski a piotrkowski. Studjum prawno-liturgiczne. 1896 Johner, Neue Schule des gregorianischen Gesanges, Regensburg 1929. Sunol O. S. B. Methode compléte du chant gregorien. 1927.

ligijnej". Pod słowem „Muzyka religijna" rozumiemy muzykę odtwarzającą i wzbudzającą religijne myśli i uczucia. Religijną muzyką są n. p. wszystkie prawdziwe oratorja. W teatrze przez religijną muzykę można wzbudzić religijne uczucia. Każda więc m. k.[2]) będzie i religijną, lecz nie odwrotnie. „M. zaś k." jest to ta, którą Kościół do nabożeństwa swojego albo przepisuje albo dopuszcza. Tę definicję zewnętrzną można łatwo wyprowadzić z zasady, wygłoszonej, w „Motu proprio" przez Piusa X., że „musica sacra" jest „solemnis liturgiae pars necessaria", (po włosku: „parte integrante"). Każdy przyznaje, że tylko Kościół ma prawo wydawać przepisy co do liturgji i jej części. Z powodu więc tej łączności muzyki z liturgją, tylko ta m. jest kościelną, która według norm danych przez Kościół jest skomponowana. Więc nie można powiedzieć, że ta m. jest najwięcej kościelną, która idzie do serca i najpobożniej jest wykonana, lecz trzeba dodać: jeśli zadosyć czyni wszystkim wymaganiom Kościoła. Sama piękność nie jest jeszcze decydującą. Może m. być nadzwyczajnie piękna, a mimo tego nie jest jeszcze kościelna. Z tej łączności z liturgją wynika też całe znaczenie muzyki kościelnej. Żadna sztuka nie stoi bliżej liturgji jak m. Uroczysta msza św. nie wymaga ani architektury ani malarstwa. Może być odprawiona pod gołem niebem, ale jest w niej przepisana m. Już z Biblji wiemy, że aniołowie śpiewali na łanach Betlejemu (Łuk. 2, 13), że ostatniej wieczerzy towarzyszyły pobożne śpiewy (Mat. 26, 30), że wśród pieśni pochwalnych założona została pierwsza chrześcijańska gmina (Act. 2, 47). Śpiew był pierwszą sztuką, którą Kościół przyjął w swą służbę. Wszystko, co Kościół chce uroczyście wypowiedzieć, o co się modli, z czego chce wyrazić swoje zadowolenie, albo swój smutek, swoją radość, albo ból, wszystko to wyraża śpiewem. Nietylko dopuszcza śpiew do swych obrzędów, ale na uroczyste nabożeństwa nawet dokładnie go przepisuje. Z tej łączności z liturgją wynika dalej także cel muzyki kościelnej. Pius X. mówi: „(Liturgiae) finem generalem participat, qui gloria Dei est, sanctificatio exemplumque fidelium". Więc nie subjektywne zbudowanie i wzbudzenie pobożnych uczuć jest p i e r w s z y m celem muzyki kościelnej, lecz chwała Boga i służba Boża, w ten sposób jednak, by przez to serce i myśli ludzi wznosiły się do

---

[2]) m. k. = muzyka kościelna.

Boga. Zbudowanie ludu jest tylko drugim, chociaż wyraźnie zamierzonym celem i skutkiem pierwszego. Gdyby to zbudowanie subjektywne było głównym celem, toby m. k. była nie dla służby Bożej ale ludzkiej. Msza św. jako ofiara także nie jest na pierwszem miejscu dla zbudowania ludu, ale żeby złożyć P. Bogu należny hołd. Niektórzy twierdzą: „Jeśli tylko lud się buduje, jeśli się wzbudzają religijne uczucia cel muzyki kościelnej jest osiągnięty". Tymczasem tak nie jest, bo Kościół ma wyższą normę. Nikomu nie wolno jej pomijać dla względów osobistych i subjektywnych.

Jaka więc jest wola Kościoła co do Muzyki kościelnej? Weźmy to pytanie jeszcze ściślej: Jakie ustawy ogólne wydał Kościół o muzyce kościelnej? Jakie istnieją style m. k.?

Wychodząc z zasady, że m. k. jest istotną częścią uroczystej służby Bożej i w ten sposób bierze udział w jej głównym celu, Pius X. określił trzy główne przymioty, których od liturgji, a w większej jeszcze mierze od m. k. żądać trzeba, mianowicie: sanctitas, ars vera, universalitas. Nie słyszymy w tych określeniach nic o tem, że m. k. ma być budującą w tym sensie, że ma wzbudzać uczucia. Ona ma być ubrana w rześką woń nadziemską niebieskiej świętości. Święta ma być w sobie samej, święta w sposobie, w jaki się nazewnątrz objawia. Czemu w m. k. stawia się żądanie świętości, łatwo na to odpowiedzieć: bo święty jest tekst, wyjęty przeważnie z Pisma św., święte jest miejsce, święte są misterja, przy których się śpiewa. Gdyby m. nie była świętą, mielibyśmy w niej prostą profanację najświętszych misterjów wiary. Żądanie świętości wyraził negatywnie Benedykt XIV. tak „...nihil profanum, nihil mundanum aut theatrale resonet". Cała więc kompozycja musi być przenikniona duchem świętej akcji, której towarzyszy. Święta akcja, zwłaszcza Mszy św., jest przenikniona wielką powagą. Nawet w największe i najweselsze święto, jak Wielkanoc, czy Boże Narodzenie, kapłan i lud mówią „Confiteor", i z wielkiej nędzy błagają o litość w „Kyrie eleison". Z najgłębszem uszanowaniem i częstym ukłonem głowy odmawia kapłan „Gloria". A przedewszystkiem w każdej Mszy św. „recolitur memoria passionis". Dlatego nigdy nie powinna panować w m. k. światowość. Kościół także wyraża swoją radość, w swych obrzędach, ale ta radość jest więcej wewnętrzna. Nie jest ona światowa, ale nadziemska, niebieska. Taką też ma być i m.: delikatną, wewnętrzną, bła-

galną, ale nigdy słodkawą i przeczuloną. Może być potężną, wstrząsającą i silną, ale nigdy nie do szału wesołą, krzyczącą lub surową. Że melodja pijacka, marsz, taniec nie należą do świętej muzyki, każdy wie o tem. Ale w praktyce może być bardzo trudno określić, gdzie się zaczyna właściwa m. k. Duchownych koncertów nikt nie nazwie muzyką świecką, światową, ale czy można je dlatego już nazwać m-ą. k-ą.? Kompozycja 42. psalmu przez Mendelsohna, „Niebiosa chwalą" Beethovena napewno jest muzyką religijną, czy dlatego jest już kościelną? Wiele znanych mistrzów, jak Haydn, Mozart, Beethoven, Cherubini, Rossini, ułożyło wspaniałe utwory, a wśród nich i wiele Mszy świętych, lecz prawie nigdy ich się nie słyszy w kościele, bo nie są kościelne. Prawdziwa więc m. k. może być radosna, ale zawsze z odcieniem ascetyzmu. Nie winna być sentymentalną, t. j. podniecać li tylko fantazję i wzruszać jedynie człowieka, przeciwnie solidną ma być i bardziej siłę woli pobudzać i rozniecać. Nie powinna rozweselać ucha — a w sercu próżnię zostawiać. Więc jej cechą nie miękkość, mdłość, tępota, roztrzepanie, ale skromność, pewność, umiar wzniosły, czystość, panieńskość jej św. Patronki, św. Cecylji. Wszystko, co zmysłowe, zbytkowe, co tchnie popisywaniem się, techniczną doskonałością wyłączniej biegłości, ma być jej obce, krótko mówiąc, ona ma być święta w sobie samej.

Święta ma być także m. k. w wykonaniu. Benedykt XIV. wyraził to negatywnie: nihil theatrale. Niejeden śpiew może brzmi dobrze, owszem pobożnie i święcie, ale mimo to ma w sobie ton całkowicie teatralny. Bo i w teatrze można modlić się i mieć pobożne uczucia, ale jest to inny sposób modlitwy niż w kościele. Modlitwa kościelna — a nią ostatecznie ma być także i śpiew kościelny — wyklucza wszelkie podrażnienia namiętności, wszelkie dążenie do aplauzu, wszelką błyskotliwość i napuszystość. Z drugiej zaś strony podreślić trzeba, że nie wszystko, co jest dramatyczne i drastyczne, uchodzi za teatralne. I tu w praktyce rozróżnienie może być bardzo trudne. Bardzo mało ludzi rozróżnia wogóle zmysłowo podniecającą muzykę od muzyki duchownej i uduchowniającej. Niektórym ludziom wszelka muzyka wydaje się piękna. Trzeba tedy przyznać, że gdyby djabeł był dyrygentem, toby wykonywał muzykę wesołą i wesoło — i wywierałby przez nią wpływ.

Nietylko święta ma być m. k., lecz „insuper verae artis

speciem exhibeat", ponieważ inaczej, niemożliwe jest wywieranie na umysł słuchaczy tego wpływu, jaki Kościół ma na celu, dopuszczając do liturgji sztukę tonów. Tak Pius X. Zanim się powie o sztuce, trzeba najpierw mówić o „rzemiośle", to znaczy, najpierw trzeba poprawnie śpiewać i grać według nut i tekstu. Lecz na tem nie można poprzestać. Pokazuje się to jasno z celu m. k., jakim jest chwała Boża. Przez artystyczny śpiew chwali się P. Boga ceteris paribus więcej niż przez zwyczajne, mizerne odklepanie nut. Jeśli inne sztuki, jak malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura za pozwoleniem władz kościelnych w kościołach, coraz większe znalazły zastosowanie, i właśnie tam też doszły do największego rozkwitu, jeśli do ozdoby domu Bożego używano zawsze najkosztowniejszego materjału, jak złota, srebra, drogich kamieni i marmuru, jakże przy śpiewie możnaby się zadowolić rzemiosłem? Przyczynę zaś praktyczną podał nam sam Pius X., mianowicie, że tylko poprawnie, owszem artystycznie wykonana m. może wywierać na umysły to wrażenie, którego życzy sobie Kościół. Na to więc trzeba zawsze zwracać uwagę, że m. k. już jako taka ma człowieka uszlachetniać, podnosić, wzbudzić w nim niebieskie uczucia i myśli. Do tego zdolna jest tylko prawdziwa sztuka.

Jako trzecią zasadę głosi Pius X., że m. k. ma być powszechna w tym sensie „że jej charakter jako muzyki kościelnej ma na ogół być zachowany, choć także każdy naród w kompozycjach kościelnych może mieć swe szczególne formy, które poniekąd tworzyć mogą właściwy charakter jego własnej muzyki. Te właściwości narodowe zaś muszą w ten sposób być podporządkowane ogólnemu charakterowi muzyki kościelnej, ażeby nikt z innego narodu przy słuchaniu jej nie odniósł ujemnego wrażenia. Tyle Pius X. Komentarz zdaje się być zbyteczny. Żąda więc Papież uwzględnienia uczuć i wrażeń innych narodowości, o tyle, żeby sposobem śpiewania nie wywoływano zgorszenia, lecz, żeby mimo wszelkich różnic, wszędzie śpiew kościelny danej narodowości uważano za odpowiedni do służby Bożej.

Po tych zasadniczych rozważaniach przystąpmy do rozpatrywania rzeczywistości. Nasuwa się pytanie, gdzie te zasady przedstawione powyżej, znajdujemy urzeczywistnione i w jakiej formie?

Nie zamierzam na tem miejscu pisać historji rozwoju muzyki kościelnej. Co do niej, nawet specjaliści są jeszcze bardzo różnego zdania. Najstarszą muzyką kościelną jest niewątpliwie „chorał" czyli śpiew gregorjański. Pewnem jest, że miał swój początek w psalmodji. Przyłączył się do niego w IV. w. śpiew antyfon, hymnów i responsorjów. Wpływ muzyki greckiej i żydowskiej na jego rozwój jeszcze nie jest ściśle określony, tak samo, jak dalsze fazy jego rozwoju. Faktem jest, że św. Grzegorz (590-604) zwłaszcza śpiewy Introitus, Graduale i Offertorium więcej jednolicie wystylizował. Od IX. wieku śpiew gregorjański zaczął się bardzo rozwijać, lecz już w XIV. wieku zapał i zrozumienie dla niego niknie. Szczególniejszy upadek miał miejsce pod koniec XVI. w. i na początku XVII. wieku. Na jego miejsce występuje teraz coraz więcej muzyka polifoniczna. Aby zaradzić bardzo licznym nadużyciom na tem polu, już Sobór Trydencki nakazał także reformę śpiewników kościelnych. Lecz ponieważ stan badań archeologicznych był jeszcze bardzo niski, powstały wielkie trudności. Dlatego reforma przeprowadzona została więcej według wolnych i praktycznych zasad. W roku 1614 zjawiło się oficjalne wydanie „Graduale" rzymskiego, drukowane w medycejskiej drukarni (dlatego zwane editio Medicaea). Dla praktycznego użytku uproszczono i skrócono tam starsze, obfitsze melodje śpiewu gregorjańskiego. Jeszcze w roku 1868 Pius IX. kazał urządzić „autentyczne" wydanie na podstawie medycyjskiej. Leon XIII. nie zmienił oficjalnego stanu rzeczy, osobiście zaś okazał bardzo wielką przychylność przyjaciołom starszego, nieskróconego, „tradycjonalnego" śpiewu. Powstała dosyć ostra walka między obrońcami skróconego śpiewu i „tradycjonalistami", którzy się znajdowali, zwłaszcza wśród Benedyktynów z Solesmes. Dopiero przez Piusa X. stan rzeczy urzędowo został zmieniony w Motu proprio de musica sacra. Według niego śpiew tradycjonalny przyjęty jest za podstawę reformy śpiewu gregorjańskiego.

Po tych krótkich uwagach historycznych należy się więcej zająć śpiewem gregorjańskim i polifonicznym jako takimi.

C. d. n.

OBRZĘDY CHRZTU ŚWIĘTEGO.

Część pierwsza.

1. *Wstęp.*

Rodzice chrzestni z dziecięciem, w drzwiach kościoła oczekują kapłana, który w komży i w stule fioletowej przystępuje ku nim i zapytuje:

Kapłan: Jakie imię dziecięcia?

Rodzice chrzestni podają imię (lub imiona) chrzestne (nie nazwisko) dziecięcia, np. *Józef,* a wtedy mówi

Kapłan: (Józefie), czego żądasz od Kościoła Bożego?

Ojciec chrzestny: Wiary.

Kapłan: Wiara co ci daje?

Ojciec chrzestny: Żywot wieczny.

Kapłan: Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania: Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy swojej, a bliźniego swego jak siebie samego.

2. *Egzorcyzmy.*

a) Tchnienie. — Teraz Kościół rozpoczyna walkę ze złym duchem o przyszłe dziecię Boże. Pomaga mu Duch święty. Pan Jezus „tchnął" na Apostołów, mówiąc: „Weźmijcie Ducha świętego", i Duch św. jako „tchnienie" Ojca zstąpił na nich. Dlatego kapłan teraz trzy razy lekko tchnie (dmucha) dziecięciu w twarz i mówi przy tem:

Wynijdź od niego (niej), duchu nieczysty, i daj miejsce Duchowi Świętemu, Pocieszycielowi.

b) Krzyż. — Następnie kapłan wielkim palcem czyni dziecięciu znak Krzyża na czole i na piersiach i mówi przy tem:

Weźmij znak Krzyża tak na czoło jak na serce. Przyswój sobie wierność przykazaniom z nieba: i bądź taki (a) w obyczajach, abyś odtąd mógł (a) być świątynią Bożą.

Módlmy się. Błagamy Cię, Panie, wysłuchaj łaskawie próśb naszych, i mocą swoją zawsze ochraniaj tego (tę) wybranego (ą) swojego (ją), naznaczonego (ą) Krzyżem Pańskim, aby zachowując pierwszą świętość ku wielkiej chwale Twojej, przez zachowanie przykazań Twoich mógł (a) dojść do chwały odrodzenia. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

c) Włożenie rąk. — Położyć na kogoś, lub na coś rękę, to zawsze oznaczało, że się kogoś lub coś bierze na swoją własność. To też kapłan, na znak, że dziecię odtąd należeć ma do Boga, a nie do świata i jego księcia, t. j. złego ducha, kładzie dłoń dziecięciu na głowę i tak się modli:

Módlmy się. Wszechmogący, wieczny Boże, Ojcze Pana naszego, Jezusa Chrystusa, racz wejrzyć na tego sługę swego (tę służebnicę swoją) N., którego (którą) raczyłeś powołać do początków wiary: wszelką ślepotę serca od niego (niej) wyrzuć: zerwij wszystkie pęta szatana, któremi był (a) skrępowany (a): otwórz mu (jej), Panie, podwoje dobroci Twojej. A skoro jest naznaczony (a) znakiem mądrości Twojej, niechaj będzie wolny (a) od zaduchu pożądliwości, i słodką wonią przykazań Twoich przyciągany (a), niechaj Ci radośnie służy w Kościele Twoim i niech czyni postępy z dnia na dzień. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego. Amen.

d) Sól. — Pan Bóg wszystko stworzył dobrem, ale grzech zepsuł umysł i serce ludzkie, tak, że człowiekowi już teraz nie „smakują" sprawy niebieskie, i serce jego — jak mówi Pismo św. — głupie jest. Dlatego sól jest trafnym znakiem mądrości wiecznej, bo jeżeli ona przeniknie człowieka, wówczas człowiek gustuje sobie w cnocie, którą Pismo św nazywa mądrością, podobnie, jak sól smacznemi czyni potrawy. To też przed Chrztem kapłan dziecięciu wkłada do ust małą szczyptę soli poprzednio poświęconej wśród pięknej i głębokiej modlitwy, i tak przy tem mówi:

Kapłan: N., przyjmij sól mądrości; niechaj ci będzie lekarstwem na żywot wieczny. Amen.

Kapłan: Pokój z tobą.

Odpowiedź: I z duchem twoim.

Kapłan: Módlmy się. Boże ojców naszych, Boże, sprawco wszelkiej prawdy, Ciebie pokornie błagamy, abyś raczył wejrzyć łaskawie na tego sługę swego (tę służebnicę swoją) N. Oto skosztował (a) on (a) tej soli jako pierwszej potrawy, nie daj więc, aby dłużej głód cierpiał (a), a nie był (a) nasycony (a) pokarmem niebieskim; daj, aby zawsze był (a) gorący (a) na duchu, radosny (a) nadzieją, i Twojemu zawsze Imieniowi służył (a). Doprowadź go (ją), Panie, prosimy,

do kąpieli nowego narodzenia, aby się stał (a) godnym (ą) wespół z tymi, co w Ciebie wierzą, dostąpić we wieczności nagrody, którąś Ty obiecał. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Odpowiedź: Amen.

Po tem pierwszem wymienieniu przyszłego chrztu (i Komunji św.) kandydat dawniej stawał się katechumenem, czyli został zaliczony do szkoły przygotowawczej, gdzie otrzymywał regularną naukę we wierze, i mógł być obecnym na liturgji mszalnej, ale tylko na pierwszej części, która zawierała pouczenie. Przed ofiarowaniem katechumeni musieli opuścić liturgiczne zebranie wiernych.

W czasie nauki katechumenatu odbywały się częste egzamina, tak zwane scrutinia, połączone z zaklęciami złego ducha, czyli z egzorcyzmami. Pamiątka tego pozostała w dzisiejszych obrzędach chrzcielnych, których się teraz rozpoczyna

Część druga.

1. Zaklęcie (egzorcyzm). — Po zadaniu dziecięciu soli kapłan odmawia następującą modlitwę zażegnującą:

Zaklinam cię, duchu nieczysty, w Imię Oj † ca, i Sy † na, i Ducha † Świętego, abyś wyszedł i oddalił się od tego sługi Bożego (tej służebnicy Bożej) N., bo ci rozkazuje, przeklęty potępieńcze, On sam, który chodził po morzu i Piotrowi tonącemu podał prawicę.

Pan Jezus, chodząc po falach jeziora tyberjadzkiego, okazał swoją władzę nad martwemi żywiołami, które dotąd szatan uważał za własność swoją. Ponieważ ludzie w pogaństwie, oddając cześć boską tym żywiołom i tworom ręki ludzkiej, już przez to samo szli pod panowanie szatana, a nadto byli pogrążeni w ciemnościach niewiary i grzechu, przeto Kościół na mocy władzy otrzymanej od Pana Jezusa odżegnywał te wpływy złego ducha, zarówno od martwej natury jako też od ludzi, czyniąc nad niemi swoje zaklęcia i zażegnywania, czyli właśnie egzorcyzmy. A czynił to Kościół tembardziej, że całe niemal otoczenie pogańskie nosiło na sobie piętno służby szatańskiej przez znane zepsucie obyczajów wśród ówczesnej ludzkości. — W tem zaklęciu, które teraz czyni kapłan, św. Piotr wymieniony jest jako figura kandydata do Chrztu, bo we Chrzcie Pan Jezus niebawem poda mu rękę i wyratuje z toni i przeniesie do bezpiecznej łodzi swego Kościoła. To też kapłan tak ciągnie dalej:

Usłysz przeto, przeklęty szatanie, swój wyrok i daj chwałę Bogu żywemu i prawdziwemu, daj chwałę Jezusowi Chrystusowi, Synowi jego, i Duchowi Świętemu, i idź precz od tego sługi Bożego (tej służebnicy Bożej) N., bo jego (ją) sobie Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus raczył powołać do swej łaski świętej i do błogosławieństwa i do źródła Chrztu.

2. Krzyż. — Teraz kapłan wielkim palcem czyni znak Krzyża św. na czole dziecięcia, mówiąc:

Kapłan: A tego znaku Krzyża świętego, który my czynimy na jego (jej) czole, ty, czarcie przeklęty, nigdy się nie odważ naruszyć. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego.

Odpowiedź: Amen.

3. Włożenie rąk. Wnet potem kapłan dotyka się ręką głowy dziecięcia, następnie rękę tę trzyma wyciągniętą nad dziecięciem i mówi przy tem:

Módlmy się. Panie święty, Ojcze Wszechmogący, Wieczny Boże, Stwórco światła i prawdy! Spraszam wieczną i najsprawiedliwszą dobroć Twoją na tego sługę Twego (tę służebnicę Twoją) N., abyś go (ją) raczył oświecić światłością rozumu Twego; oczyść go (ją) i uświęć: daj mu (jej) wiedzę prawdziwą, aby stawszy się godnym (ą) łaski Chrztu Twego, mocno trzymał (a) się nadziei, prawej rady, nauki świętej. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Odpowiedź: Amen.

Dawniej Chrzest nazywano oświeceniem; dlaczego tak czyniono, to jest pięknie wyrażone w tej właśnie modlitwie.

4. *„Wierzę w Boga“* — *„Ojcze nasz“*.

Do obrzędów przygotowania na Chrzest należała dawniej piękna ceremonja powierzenia Składu Apostolskiego katechumenom. Dawni chrześcijanie cenili sobie wysoko ten Skład Apostolski jako streszczenie naszej Wiary św., i dlatego w osobnej ceremonji wprowadzali katechumenów w jego posiadanie, jakby drogocennego skarbu. Na tę pamiątkę kapłan teraz kładzie koniec stuły na dziecko i tym sposobem z przedsionka wiedzie je za sobą do domu Bożego, do chrzcielnicy.

Kapłan: N., wstąp do Kościoła Bożego, abyś miał (a) cząstkę z Chrystusem na żywot wieczny!

Podczas gdy się idzie ku chrzcielnicy, kapłan i rodzice chrzestni, odmawiają „Wierzę w Boga Ojca!”... i „Ojcze nasz”...

Część trzecia.

1. *Jeszcze egzorcyzm.*

Nie daleko od chrzcielnicy wszyscy przystają, a wtedy kapłan jeszcze raz zaklina złego ducha, mówiąc:

Kapłan: Zaklinam cię, wszelki duchu nieczysty, w Imię Boga †, Ojca Wszechmogącego, i w Imię Jezusa † Chrystusa Syna Jego, Pana i Sędziego naszego, i w mocy Ducha † Świętego, abyś odstąpił od tego stworzenia Bożego N., które Pan nasz raczył powołać do świątyni swojej świętej, aby się stał (a) świątynią Boga żywego i Duch Święty mieszkał w niej. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego, który przyjść ma sądzić żywych i umarłych i świat przez ogień.

Odpow.: Amen.

2. *Effeta.*

Następnie kapłan zwilża śliną z ust swoich gruby palec i dotyka się nim uszu i nozdrzy dziecięcia. Dotykając się prawego i lewego ucha dziecięcia, wymawia słowa:

Kapłan: Effeta, to jest: Otwórz się!

Kiedy zaś dotyka się nozdrzy, tak mówi:

Kapłan: Na słodką wonność. — Ty zaś uciekaj, czarcie, zbliża się bowiem sąd Boski.

Ceremonja ta jest w związku z poprzednim egzorcyzmem. Czart w ten sposób oszukał w raju (i teraz tak samo) ludzi, że zaciemnia im rozum i osłabia wolę. Okazuje się to w tem, że człowiek staje się „głuchym” na głos Boży i traci jakby zmysł powonienia, bo nie gustuje sobie w tem, co dobre, uczciwe, cnotliwe, pachnące, a ciągnie go do tego, co brudne i wstrętne, i takie rzeczy mu „pachną”. Z tych dwóch chorób Chrzest ma człowieka wyleczyć. Bardzo pięknie wyraża to ta ceremonja „Effeta”, nazwana tak od słowa, przechowanego nam w Ewangelji na pamiątkę po Panu Jezusie, który przemawiał do ludzi językiem aramajskim (słowo to jest właśnie aramajskie), i podobnie jak kapłan teraz czyni, uzdrowił raz głuchoniemego.

Zarazem, zwracając się jeszcze raz do szatana, obrzęd ten przypomina, że nadeszła stanowcza chwila gdzie trzeba wziąć ostateczny rozbrat z szatanem, ze światem i wszystkiem, co trąci grzechem jako sprawą djabelską. Albowiem następuje teraz uroczyste zerwanie z djabłem, czyli

3. *Odrzekanie się.*

Dotąd tylko kapłan w imieniu Kościoła kandydata brał niejako w obronę przed złym duchem i starał się go wyrwać z mocy szatańskiej. Teraz nadeszła chwila, w której przyszły chrześcijanin sam ma możność oświadczenia się przeciwko wrogowi swej duszy i Boga. Dawniej, kiedy większość kandydatów stanowili dorośli, chwila ta była bardzo rzewna. Mianowicie ci, którzy mieli za chwilę otrzymać chrzest, odwracali się ku drzwiom kościelnym, które były po stronie zachodniej, a zachód słońca, gdzie się zaczynała ciemna noc, oznaczał krainę czarta, jako księcia ciemności, i w tę stronę zachodnią wymawiali słowa wyrzeczenia się złego ducha. Potem skierowywali swoje oblicza ku wschodowi, skąd przychodzi słońce, czyli światło, a światło jest znakiem Pana Jezusa, i wyznawali swoją wiarę w Niego. Teraz, kiedy się chrzci przeważnie dzieci, tego wszystkiego już niema, a słowa odrzekania się w imieniu dzieci wymawiają rodzice chrzestni. Niektórzy odczuwając ten brak, radzili, żeby dorośli w Wielką Sobotę (jako główny dzień Chrztu samego, kiedy się jeszcze dzisiaj uroczyście odbywa święcenie wody do Chrztu) mieli sposobność odnowienia obietnic, danych na Chrzcie Panu Jezusowi przez usta rodziców chrzestnych. Podobno wielki arcybiskup lwowski ś. p. X. Bilczewski, był zwolennikiem tej myśli. Odrzekanie tak się odbywa:

Kapłan: N., odrzekasz się ducha złego?

Rodzice chrzestni: Odrzekam.

Kapłan: I wszystkich spraw jego?

Odpowiedź: Odrzekam.

Kapłan: I wszelkiej pychy jego?

Odpowiedź: Odrzekam.

4. *Namaszczenie.*

Kandydat zerwał więc z wrogiem duszy swojej, a to oznacza walkę. Żeby go do tej walki wzmocnić, Kościół namaszcza go teraz olejem świętym, jak dawniej namaszczano zapaśników przed zawodami. W tym celu kapłan macza mały palec w oleju katechumenów, osobno święconym przez biskupa w Wielki Czwartek, i namaszcza nim dziecię na piersiach i między łopatkami, a miejsca te wyciera watą, żeby ubranie dziecka nie starło oleju poświęconego. Przy tem namaszczaniu tak mówi

Kaplan: Namaszczam cię † olejem zbawienia w Chrystusie Jezusie, abyś miał (a) żywot wieczny.
Odp.: Amen.

5. *Ostatnie wyznanie wiary.*

Odrzekanie się złego ducha zawierało wprawdzie w sobie także przyznanie się do Boga, ale nie całkiem wyraźnie. Teraz ma to nastąpić całkiem jawnie, uroczyście, wraz z otwartem oświadczeniem, że kandydat chce przyjąć chrzest. Na znak uroczystości kapłan stułę fioletową zamienia na białą i zadaje dziecięciu przez rodziców chrzestnych następujące pytania:

Kaplan: N., wierzysz w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi?
Odp.: Wierzę.
Kaplan: Wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego, narodzonego i umęczonego?
Odp.: Wierzę.
Kaplan: Wierzysz i w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny?
Odp.: Wierzę.
Kaplan: N., chcesz być ochrzczony (ochrzczoną)?
Odp.: Chcę.

Część czwarta.

Chrzest.

I oto nadeszła wielka chwila, w której nad dziecięciem mają się otworzyć niebiosa, i Duch święty, jak niegdyś przy stwarzaniu świata unosił się nad wodami, udzielając im mocy wydawania z siebie życia, tak też i teraz w sposób niewidzialny wodzie chrzcielnej udziela mocy Najświętszej Krwi Jezusowej, aby wśród polewania i wymówienia Trójcy świętej dziecię to ludzkie urodziło się dziecięciem Bożem i dziecięciem królestwa niebieskiego, i obmyte z winy grzechowej zajaśniało w oczach Bożych jasnością łaski uświęcającej i stało się świątynią Bożą i mieszkaniem miłem Ducha Świętego: jednem słowem d o k o n y w a s i ę t a j e m n i c a, s a k r a m e n t C h r z t u ś w i ę t e g o.

Rodzice chrzestni podtrzymują dziecię tak, żeby kapłan mógł swobodnie wylać mu na głowę wodę chrzcielną, co czyni on, polewając z ampułki, w formie krzyża głowę dziecka trzykrotnie, ale tak, żeby tylko raz wymówić w ciągu tego trzykrotnego polewania następujące święte słowa, przekazane przez samego Pana Jezusa:

N. Ja cię chrzczę w imię Oj†ca, *(polewa wodą raz)* **i Sy†na** *(polewa drugi raz),* **i Ducha†Świętego** *(polewa trzeci raz, ale bez przerwy między tymi razami).*

Żaden język ludzki nie waży się wypowiedzieć tutaj słówka A m e n, i tym razem same niebiosa mówią „Amen".

Chrzest jest ukończony, Sakrament spełniony. To, co jeszcze następuje w obrzędach, ma ten cel, żeby lepiej na jaw wystąpiła wielka godność ochrzczonego, i przypomniały się mu obowiązki, jakie przyjął na siebie.

Część piąta.

1. *Namaszczenie.*

Na znak, że ochrzczony winien się mieć za poświęconego służbie Bożej, kapłan dziecię na głowie namaszcza Krzyżmem św., podobnie jak niektóre przedmioty, mające służyć wprost do służby Bożej, n. p. ołtarze, kielichy, dzwony; ponieważ krzyżmo roztacza woń, przeto namaszczenie to jest też nauką, że chrześcijanin winien roztaczać woń cnót i dobrego życia, a unikać zgnilizny i zepsucia grzechowego. Przy namaszczaniu mówi

Kaplan: Bóg wszechmogący, Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który cię odrodził z wody i Ducha Świętego, i który ci dał odpuszczenie wszystkich grzechów, on niech cię namaści † Krzyżmem zbawienia w tymże Chrystusie Jezusie, Panu naszym, na żywot wieczny.
Odp.: Amen.
Kaplan: Pokój tobie.
Odp.: I z duchem twoim.

2. *Biała szata.*

Pięknym obrazem uzyskanej na Chrzcie św. niewinności duszy i dziecięctwa Bożego było to, że nowoochrzczonemu przywdziewano dawniej białą szatę, którą nosił on przez ośm dni. Dzisiaj kapłan wkłada dziecku na głowę kawałek białego płótna i mówi przytem:

Kaplan: Przyjmij białą szatę, donieś ją nieskalaną przed trybunał Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyś miał żywot wieczny.
Odp.: Amen.

3. *Świeca gorejąca.*

Pan Jezus w przypowieściach swoich powiedział, że kto chce wnijść na gody weselne w niebie, ten winien mieć nietylko czystą szatę godową, ale także pochodnię,

lampę zapaloną. To też nowoochrzczonym dawniej dawano do rąk zapalone świece, i wprowadzano ich w procesji, śpiewając litanję, do kościoła (bo chrzest odbywał się zazwyczaj obok kościoła w osobnej chrzcielnicy), gdzie w czasie Mszy św. przystępowali do pierwszej Komunji św. Na tę pamiątkę dzisiaj rodzice chrzestni w imieniu dziecięcia z rąk kapłana biorą zapalone świece, przyczem tak mówi

Kapłan: Weź to światło gorejące. Bez nagany strzeż Chrztu, któryś otrzymał: zachowaj przykazania Boże, abyś, gdy przyjdzie Pan na gody, mógł wyjść na jego spotkanie wspólnie z wszystkimi Świętymi na dworze niebieskim, i żył na wieki wieków.

Odp.: Amen.

W końcu mówi:

Kapłan: N., idź w pokoju, i Pan niech będzie z tobą.

Odp.: Amen.

To „Amen" powinni wypowiedzieć rodzice chrzestni, a w domu rodzice właściwi, gdy im dziecię ze Chrztu przyniosą do domu.

Amen, Amen, Amen: tak niech się stanie, jako Kościół powiedział nad dziecięciem.

Chrześcijanin wskutek Chrztu ma następujące obowiązki:

1) miłować Boga ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej myśli swojej i ze wszystkiej duszy swojej, a bliźniego swego jak siebie samego. To znaczy, że trzeba

2) chować przykazania Boskie;

3) być świętym, a nie zostawiać tego obowiązku świętym Patronom w niebie, albo zakonnikom za ziemi;

4) szanować swoją godność, i nie poniewierać jej złem życiem;

5) ciało swoje mieć w poszanowaniu jako świątynię Bożą, a nie walać się w brudzie grzechowym;

6) nie wstydzić się swej wiary, i wyznania wszędzie i zawsze śmiało i radośnie i z dumą, że się jest dzieckiem świętego Kościoła katolickiego.

7) nie wdawać się z djabłem i sprawami jego, ani ze sługami jego, których jest pełno na świecie;

8) starać się o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich, i zrobić coś w życiu dla Pana Boga, a nie dla siebie być dobrym i uczciwym;

9) nie zważać na gadanie ludzkie;

10) pamiętać, że trzeba kiedyś stanąć na sądzie boskim.

O. Albert Hammenstede O. S. B., przeor opactwa w Maria-Laach. (Referat wygłoszony na Kongresie liturgicznym w Antwerpji w lipcu 1930 roku).

O RUCHU LITURGICZNYM W NIEMCZECH.

(Dokończenie).

Drugi powód, który skłania nas do przestrzegania łacińskiego i klasycznego charakteru kultu jest następujący. (Mówiąc o charakterze łacińskim, nie mam oczywiście na myśli samego tylko języka, lecz i ducha). Trzeba dobrze rozróżnić dążności cywilizacyjne, oparte na instynktach duszy germańskiej i prawdziwą kulturę niemiecką, taką, jaka rozwinęła się w zdumiewający sposób w średniowieczu. Ta ostatnia łączy siłę teutońską z subtelnem poczuciem rozumnego umiarkowania, które cechuje plemiona łacińskie. Zawdzięcza to ona Kościołowi katolickiemu. Otóż protestantyzm niemiecki, który jest w gruncie

rzeczy przejawem ducha teutońskiego, chciałby usunąć z naszej kultury wszelkie pierwiastki łacińskie, biorące początek w katolickim Rzymie, by zastąpić je czysto filozoficznemi związkami z Rzymem pogańskim. Nowoczesna herezja nacjonalizmu usiłuje, w większej jeszcze mierze niż protestantyzm, odmienić oblicze duszy niemieckiej, zacierając obce germańskiemu szczepowi rysy. Ten przeto, który dba o prawdziwą wielkość Ojczyzny, zwalczać winien fałszywą zasadę biologiczną, domagającą się dla członków tego samego państwa jednakości i czystości krwi. Winien on pragnąć, aby przynajmniej katolicka część jego narodu utrzymywała ścisły związek z wysoką kulturą łacińską. Rzecz oczywista, że nie chcemy przez to potępić wszelkiego rodzaju miejscowych i popularnych liturgicznych zwyczajów, nieraz bardzo starożytnego pochodzenia, których zniesienia nie pragnęłaby nawet św. Kongregacja Obrzędów. Zrozumiemy teraz, dlaczego miłośnicy liturgji w Niemczech widzą w należycie kształconym duchu liturgicznym nieocenioną przeciwwagę amerykanizmu. Mam tu na myśli ów przesadny technicyzm, który zmierza do kształcenia jedynie umysłowości nowoczesnego technika i chciałby pozbawić młodzież naszą wszelakiej kultury intelektualnej. Powie kto może, iż dusza niemiecka zbyt zatraciła pierwiastki ukształcenia łacińskiego, by uczestniczyć mogła owocnie w nabożeństwach, odprawianych w tem języku i osiągnąć spodziewane korzyści. Jeśli tak jest istotnie, nie zawahamy się, by podjąć pracę około odbudowy tradycyjnego wychowania naszych przodków, ożywionego duchem klasycznego i katolickiego Rzymu. Będzie to zadanie dość ciężkie, lecz nie beznadziejne, o ile postanowimy rozpocząć pracę od wtajemniczenia młodzieży w ducha liturgji. Powiecie mi jeszcze, że przywiązuję zbyt wielkie znaczenie do tego związku liturgji z ludzką kulturą. Jeśli ten moment podkreśliłem, to dlatego że uważałem to za konieczne dla uwydatnienia znamiennego rysu metody, używanej w Maria-Laach. Różni się ona, jak mi się zdaje, od metody innych krajów, a nawet Austrji, gdzie położenie katolików nie jest takie jak w Niemczech.

Jakiż jest tedy nasz sposób postępowania w Maria-Laach? Rozróżniamy dwie rzeczy. Rozpoczynamy od badania tego, co w liturgji jest mniej lub więcej ludzkiego pochodzenia, a więc formy zewnętrznej. Wymaga to drobiazgowego rozbioru tekstów i obrzędów za pomocą różnych metod naukowych. Drugą rze-

czą, która nas zajmuje, to zagadnienie, w jaki sposób są rzeczy boże aktualnie obecne pod zewnętrznemi formami obrzędów i jak można wejść w kontakt z niemi. Otóż jeśli chcemy nabyć głębszą znajomość form liturgicznych, sięgnąć musimy do patrologji, egzegezy biblijnej, filozofji i historji filozofji, archeologji pogańskiej i chrześcijańskiej, do dziejów Kościoła i historji powszechnej, do teologji pozytywnej i spekulatywnej, do prawa i jego dziejów, do historji sztuk pięknych, literatury starożytnej i średniowiecznej, pism i żywotów Świętych, dekretów papieży i Soborów, historji religij, folkloru i t. d.

Zaprawdę, rozległe to pole! Zbyt nużącem byłoby wyliczanie wszystkich wydawnictw naukowych, które ukazały się w ciągu lat piętnastu i wyświetlają formalną stronę liturgji. Poprzestanę na wzmiance o interesujących studjach O. Odona Casela z Maria-Laach nad misterjami pogańskiemi Greków i Rzymian. Wykazał on, iż ogólne pojęcie tajemnicy kultu, albo symbolizmu sakramentalnego wspólne jest całemu rodzajowi ludzkiemu i odnajduje się u ludów, żyjących w odległej starożytności. Możliwem jest, że to pojęcie datuje się od pierwszego objawienia. Błędnem byłoby jednak mniemanie, że O. Casel chciał przez to powiedzieć, iż święte misterja liturgiczne Kościoła naszego są jeno równoważnikami, czy nawet dalszym ciągiem pogańskich misterjów. Pewnem jest, iż święte misterja, ustanowione przez Człowieka-Boga w ciągu Jego życia ziemskiego, są nadprzyrodzonego porządku i nie mają sobie równych. Pewnem jest również, iż Kościół św. nie potrzebuje, dla ich objaśnienia, uciekać się do pogańskich nauk Greków czy Egipcjan. Niemniej dopomóc może poznanie pogańskich misterjów do lepszego zrozumienia terminologji starożytnych pisarzy chrześcijańskich, którzy mówiąc o liturgji, zapożyczali wyrażeń od kultów pogańskich. Trzeba jednak odróżnić, jak powiedziałem, badania naukowe, którym oddaje się szkoła w Maria-Laach pod kierunkiem genjalnego mistrza, opata Ildefonsa Herwegen'a, od zasadniczego przedmiotu, zajmującego nas w pierwszym rzędzie. Przedmiotem tem jest tajemniczy, lecz niemniej rzeczywisty w swoim rodzaju sposób przedstawiania osoby Jezusa Chrystusa i tajemnic Odkupienia w Sakramentach, a zwłaszcza we Mszy św.. Wiadomo, że według nieprzerwanej tradycji słowo „repraesentare" jest wyrażeniem technicznem, oznaczającem związek obrzędów liturgicznych z tajemnicami życia Chrystusa Pana.

Kto czyta Ojców Kościoła, a w szczególności Ojców greckich, z uwagą i należytem zrozumieniem, będzie musiał stwierdzić, że słowo „przedstawić" znaczy w ich pojęciu to samo, co uobecnić. Jeśli takiem jest znaczenie tego wyrazu w mowie Ojców, mamy prawo i obowiązek głosić, że liturgja przedstawia, t. zn. naprawdę odtwarza tajemnice Chrystusowe, które oznaczają jej obrzędy.

Oto punkt wyjścia t. zw. Laacher Mysterienlehre, t. j. nauki o misterjum w liturgji, którą przedłożyli i szerzą mnisi z Maria-Laach i którą uważają za pierwiastek żywotny liturgji i wszelkiego życia liturgicznego. Jakąż jest ta nauka? Z jednej strony jest faktem, iż według nauki Ojców liturgja odtwarza tajemnice, które Chrystus przeżył tu na ziemi. Z drugiej strony Kościół nam mówi, że on to działa w liturgji, a raczej, że Chrystus jako głowa ciała Swego mistycznego działa w zjednoczeniu z członkami tegoż. Czyż nie wypływa z tego, że Kościół, a tem samem wszyscy członkowie, uczestniczący w sprawowaniu liturgji, przeżywają wraz z Chrystusem tajemnice Jego życia, odtworzone podług odnośnego znaczenia świętych obrzędów? Wniosek ten, uderzający w pierwszej chwili tego, który nad tem nigdy się nie zastanawiał, jest faktycznie nauką, przyjętą przez Kościół od pierwszych wieków. Można spierać się o sposób sformułowania jej i wyjaśnienia w naszych czasach, o te lub owe szczegóły, lecz samaż istota rzeczy wydaje się niewzruszoną, gdyż opiera się na silnych podstawach tradycji patrystyczej i liturgicznej. Kto zresztą ma serce rozumne i uczestniczy z wiarą i pobożnością w sprawowaniu świętych tajemnic liturgicznych, będzie wiedział z własnego doświadczenia, że ta nauka życiem jest i prawdą. Oto jest moment praktyczny nauki o misterjum. Ukazuje nam ona sposób uczestniczenia w liturgji, który łączy nas ściśle z Chrystusem i pozwala nam przeżywać naprawdę Jego życie. Jako członkowie ciała Jego mistycznego żyjemy bowiem nietylko owocami łaski, którą nam przez mękę i śmierć Swoją wysłużył, ale podczas Mszy św. łączymy się z ofiarą Jego życia, by wraz z Nim umrzeć i zmartwychwstać. Z tego związku mistycznego z życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa, wypływa zdolność i siły potrzebne do naśladowania cnót Jego przez dobre uczynki, jak również mocno ugruntowana nadzieja dzielenia z Nim kiedyś życia chwały na łonie Ojca Przedwiecznego.

Oto przyczyna, dla której mnisi z Maria-Laach nie zadowalają się studjowaniem liturgji, tak zresztą zajmującem i pożytecznem. Dnia każdego przerywają swą pracę i schodzą do swej bazyliki, by sprawować tam święte tajemnice, i otrzymać światło z góry, któreby otworzyło oczy ich duszy dla coraz głębszego wniknięcia w tajniki liturgicznych misterjów. Co więcej, wzywają do tego tych wszystkch, którzy chcą przyczynić się do postępu ruchu liturgicznego. Oto nauka mnichów z Maria-Laach o misterjach liturgicznych. Mówiono o niej nieraz w ostatnich latach; poddawano ją tu i ówdzie nieprzychylnej krytyce. Są jednak wybitni teologowie, uważający ją jako tezę, która zasługuje na to, by odnosić się do niej z szacunkiem i studjować ją poważnie. W gruncie rzeczy jest ona ostatecznym wynikiem nauki św. Pawła o Kościele jako ciele mistycznem Jezusa Chrystusa. Ruch liturgiczny w Niemczech nie zmierza jak widzieliśmy, do bezpośredniego oddziaływania na wiernych. Chodzi tu o rzeczy, dotyczące zasadniczej treści życia chrześcijańskiego. Z doświadczenia wiemy, że w Niemczech podstawowa idea nie porwie ogółu wiernych, jeśli jej wpierw nie przyjęły i nie zrozumiały środowiska, do których masa zwykła się stosować. Oto dlaczego wydawnictwa mnichów z Maria-Laach i ich współpracowników, jak również konferencje, rekolekcje czy tygodnie liturgiczne, odbywają się w ich klasztorze, i prawie we wszystkich miastach niemieckch, przeznaczone są przedewszystkem dla inteligencji t. j. osób, które uczęszczały na uniwersytet i mają przewodniczyć społeczeństwu. Usprawiedliwia ten sposób postępowania myśl, wyrażona ubiegłego roku przez Ojca św. w liście do Stow. Katol. Stud. Uniw. w Niemczech. Mówi tam Namiestnik Chrystusowy, że inteligencja niemiecka jest z jednej strony więcej narażona na błędy, lecz z drugiej strony zdolniejsza do użyczania ogółowi wiernych, dobrych w dziedzinie religijnej nabytków. Pośród inteligencji trzeba przedewszystkiem udzielać potrzebnych wiadomości liturgicznych duchowieństwu i uczyć je życia ascetycznego, które harmonizuje z modlitwą liturgiczną. Jeśli w kapłanach pogłębi się zrozumienie tego, co czynią przy ołtarzu i co w brewjarzu odmawiają, to będą oni z łatwością pouczali wiernych w mierze i w sposób odpowiadający powszechnemu kapłańswu świeckich. Stwierdzić należy, że przed zapoczątkowaniem naszego ruchu liturgicznego w Niemczech nie przywykło duchowieństwo w małych czy wiel-

kich seminarjach do zajmowania się liturgiczną teologją i ascezą. Uważało ono liturgiczne obrządki jako czynności spełniane z obowiązku sprawiedliwości. Mówiono mu wprawdzie, że Bóg ma prawo domagać się od nas oficjalnego kultu, który kapłan winien Mu składać w pierwszym rzędzie. Z drugiej jednak strony pouczano go, że dla okazania Bogu swej miłości i osobistej pobożności wziąć ma do ręki książkę z rozmyślaniami , zamknąć się w swoim pokoju sam na sam z Bogiem i czynić różnego rodzaju akty cnót. Jeśli jednak kult oficjalny jest aktem sprawiedliwości wobec Boga, jak słusznie mówi św. Tomasz z Akwinu, to jest on równocześnie najszlachetniejszą formą i najwznioślejszą praktyką miłości Bożej. Wszystkie, choćby same w sobie najlepsze, prywatne nabożeństwa nie wytrzymują porównania z aktami uwielbienia, posłuszeństwa, wiary i miłości, które zawierają się w naszem uczestnictwie w wspólnie sprawowanej liturgji. Jest ona, rzec można, widzialnem tętnem serca Kościoła św.. Kościół zaś jest mistycznem ciałem Pana naszego Jezusa Chrystusa, który składa przez nie i w niem najgodniejszy hołd, jaki złożyć można Ojcu Przedwiecznemu. Możemy przeto powiedzieć, że za pomocą ruchu liturgicznego w Niemczech nakłonić chcemy umysły do przedmiotowości t. zn. do podporządkowania się temu wszystkiemu, co podaje nam autorytatywnie Zbawca nasz i Kościół Jego święty. Mamy nadzieję, że przez to pełne szacunku uwzględnienie idej, posiadających absolutną wartość, przezwyciężymy relatywizm i subjektywizm, który rozwielmożnił się w naszych czasach, zarówno w dziedzinie filozofji jak i religji. W tem wszystkiem należy brać pod uwagę obecne warunki w Niemczech, gdzie zwłaszcza młodzież współczesna poszukuje na każdem polu tego, co zasadnicze i podstawowe i znużona jest drugorzędnemi i powierzchownemi praktykami, które, wedle jej zdania, odgrywały w przeszłości zbyt wielką rolę. Jeśli więc ci, którzy zajmują się u nas kształceniem młodego pokolenia, kładą zbyt wielki nacisk na rzeczy uboczne, zamiast wpajać to przekonanie, że liturgja jest naprawdę rdzeniem naszej świętej wiary — to ujrzą wkrótce młodzież, oddalającą się od Kościoła...

Należałoby wspomnieć tu jeszcze o usiłowaniach, czynionych przez kierowników ruchu liturgicznego w Niemczech w celu rozwijania poczucia społecznego, zreformowania małżeństwa, przejęcia dusz robotników bożym optymizmem i pouczenia ich

o sankcji nadprzyrodzonej, jaką liturgja nadaje ich pracy. Brak czasu nie pozwala mi na omówienie powyższych tematów.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy dostęp do skarbów liturgji ma być w Niemczech dla ludu zamknięty? Przenigdy! Niemniej zaznaczyć trzeba, że ogół wiernych będzie musiał przebyć dłuższą niż inne narody drogę, by dojść do głębszego zrozumienia liturgji. Będzie to praca długotrwała i wielu wymagająca wysiłków, lecz w razie pomyślnego wyniku przyczyni się niepomiernie do odnowienia życia religijnego w katolickich Niemczech.

Wiadomo, że mnisi w Maria-Laach, a wraz z nimi wszyscy miłośnicy liturgji w Niemczech, mają mniejsze lub większe upodobanie w pismach autorów kościelnych z pierwszych siedmiu czy ośmiu wieków, które patrzyły na zawiązek liturgji w jej zasadniczych częściach. Wobec tego, że ci pisarze sprzyjali nauce filozoficznej i teologicznej, którą możnaby nazwać, bez przesady, schrystjanizowanym platonizmem, powiedziano, że mnisi z Maria-Laach także trochę „platonizują". Ile jest w tem prawdy? Rzecz pewna, że zakonnicy nasi nie wypierają się późniejszej teologji, innemi słowy, scholastyki i teologji z potrydenckiego okresu. Podkreślają tylko fakt, iż jeśli chodzi o zrozumienie oryginalnego znaczenia tekstów liturgicznych i starożytnych obrzędów, to teologja mniej lub więcej nowoczesna nie ma tej samej wartości, jaką posiadają wykłady dogmatyczne i ascetyczne dawnych teologów. Z drugiej strony zapoznanie się z pismami Ojców greckich wytworzyło u miłośników liturgji obcą niemal naszym czasom umysłowość i to, jak mi się zdaje, ze szkodą dla katolickiej pobożności. Co mam tu na myśli? Jakkolwiek trudno wyrazić to w krótkich słowach, śmiem powiedzieć, że przekłada się intuicję, opartą na symboliźmie liturgicznym, nad spekulację rozumową i oderwane pojęcia, dogmat nad naukę moralności, „e s s e" nad „a g e r e", całość nad części, społeczność nad jednostkę i jej samolubne dążności. Nic przeto dziwnego, że kierownicy ruchu liturgicznego w Niemczech mają pewną sympatję do starodawnych liturgij Wschodu, w których natrafia się też na ślady schrystjanizowanego platonizmu. Sympatja ta jest zresztą wymaganiem bieżącej doby. Wiemy, że Kościół rzymski zapożyczył wiele pięknych obrzędów u liturgji greckiej. Weźmy n. p. pod uwagę uwielbienie św. Krzyża. W miarę jak wierni na Zachodzie będą okazywali

wschodnim braciom, że naprawdę uznają dobre tradycje liturgiczne Wschodu, ceniąc je jako perły rzymskiej liturgji, ułatwi się im tem samem związek z macierzystym Kościołem...

Opactwo w Maria-Laach nie kieruje się w swych liturgicznych zamierzeniach jedynie potrzebami katolików niemieckich, lecz oddaje się także na usługi Ojca św. w Rzymie, który tak gorąco pragnie zjednoczenia wschodniego Kościoła z zachodnim.

Nakoniec, chcąc wypełnić zadanie, powierzone mi przez Komitet organizacyjny Kongresu, powinienbym przedstawić statystykę ruchu liturgicznego w Niemczech. Przyznam się, że byłbym w kłopocie, gdybym chciał dać nieco dokładniejszą odpowiedź na wszystkie punkty przedłożonego mi kwestjonarjusza.

Myślę zresztą, że będziecie mi wdzięczni za to, iż podałem wam idee zamiast liczb. Jeśli bowiem ruch jakiś ma zachować żywotność, to winien uwzględniać nietyle l i c z b ę swych zwolenników, ile i d e ę, którą szerzy. W miarę wzrostu liczby należy coraz bardziej pogłębiać ideę i dostrajać program do wymogów czasu i środowiska. Jeżeli nie podaję statystyki, nie będę również mówił o innych ogniskach w Niemczech, w których krzewi się umiłowanie i praktykę liturgji, jak n. p. w różnych opactwach Kongregacji t. zw. beurońskiej. Współpraca ich w ruchu liturgicznym wchodzi zresztą tak czy owak w ramy obszernego programu, który tu przedstawiłem.

Gdybym chciał przedmiot wyczerpać, musiałbym jeszcze wymienić rozliczne wydawnictwa liturgiczne, które ukazały się w Niemczech. Zamiast nużyć wyliczaniem całego szeregu tytułów, poprzestanę na wzmiance o pomyślnym i dla naszego ruchu liturgicznego bardzo znamiennym przejawie. Znamy w Niemczech wiele katolickich firm wydawniczych, zajmujących się przeważnie drukowaniem i sprzedażą książek do nabożeństwa. Otóż donoszą nam one, jeden po drugim, iż tego rodzaju wydawnictwa nie mają już popytu. Jednocześnie proszą nas o nowe wydanie mszału.

Na zakończenie proszę o modlitwę w intencji, by tak dobre i ważne w Niemczech dzieło mogło, pod kierunkiem najwyższych dostojników Kościoła, przynieść owoc obfity. Można powiedzieć, że wiosna liturgiczna ustępuje u nas miejsca latu. Potrzeba nam przeto słońca, by owoce dojrzały. Powtarzam, że jeśli opactwo w Maria-Laach nie dąży do popularyzowania liturgji, to jednak

pracuje zawsze dla ludu bożego. Zaczyna od kapłanów i studentów uniwersytetu, by przez nich dosięgnąć ogół wiernych. Tysiące niemieckich katolików mają dziś pod ręką wydawnictwa liturgiczne nadreńskiego opactwa i czerpią z nich zasiłek życia religijnego wścisłem zjednoczeniu z Kościołem św..

„IN PARADISUM".

Znana antyfona z nabożeństwa pogrzebowego, śpiewana obecnie przy wynoszeniu ciła z kościoła, przed antyfoną *Ego sum*, i kantykiem: *Benedictus*. Z jakiego czasu pochodzi. To pewna; że ją znano już w VIII wieku. Oto rękopis, zawierający Sakramentarz gelazjański (codex 30 z Rheinau) a pochodzący z północnej Francji już ma naszą antyfonę.

Zdaje się pewnikiem być, że *In Paradisum* pochodzi z liturgji galikańskiej, ponieważ we Frankonji przy pogrzebach używano dwóch rytuałów, jednego, starszego, opartego na Sakramentarzu gelazjańskim i drugiego, który był pod silnym wpływem Sakramentarza gregorjańskiego, później zaprowadzonego w Galji. Był jeszcze w użyciu rytuał t. z. Supplementum Alkuina. Była to tylko kombinacja dwóch rytuałów w opracowaniu uczonego Alkuina.

Potem antyfona przechodziła różne koleje w ciągu X—XI wieku. W niektórych miejscach śpiewano ją przy wnoszeniu zmarłego do kościoła z dodaniem psalmu *De profundis*, ale większość rytuałów i agend, każe ją w tem samem, co dziś, miejscu śpiewać.

Dziś śpiewa się *In Paradisum*, bez psalmu, dawniej śpiewano po niej albo ps. *De profundis*, albo *In exitu Israel* a nawet *Cum invocarem.*

Zbadano, że *In Paradisum* znajduje się raczej w rękopisach pochodzących lub zależnych od klasztoru w St. Gallen, za to mało bardzo śladów w tych rękopisach, które pochodzą od IX wieku i zawierają Supplementum Alkuina. Stąd wniosek, że rytuał Alkuina opuścił tę antyfonę. Ciekawe jest także brzmienie dosłowne, które nie było wszędzie jednakowe.

Sakramentarz Fuldajski (rękopis z Getyngi w. X.) taki tekst podaje: Po mszy św. przy wynoszeniu ciała:

Levatur corpus de ecclesia precendentibus cereis, turibulis, aqua benedicta, clero antiphonam decantante: In paradysum deducant te angeli ET CUM GAUDIO suscipiant te martyres, perducant te in civitatem sanctam Hierusalem. *Ps.* Ad te Dne levavi. Co dalej następuje — *Chorus angelorum* — to dawniej było osobną antyfoną, później dołączoną do *In Paradisum.* Druga część antyfony od *Chorus angelorum,* pochodzi ze zwyczajów rzymskich, a pierwsza z benedyktyńskich. Podobno Amalarino miał złączyć po raz pierwszy te dwie antyfony, ale na to nie mamy dowodu.

Ale gdzie szukać pierwszego źródła? Gdzie powstała? Nie w Galji, boby jej Alkuin nie opuszczał w swej agendzie, nie w Hiszpanji, bo liturgja mozarabska dobrze znana dziś, nigdzie śladu nie ma z tej antyfony, nie w Rzymie, bo tam pojawia się zamiast *In Paradisum* inna antyfona przy wynoszeniu zmarłego z kościoła, mianowicie: *Chorus angelorum.*

M. Magistretti wydał r. 1905 w Medjolanie rytuał medjolański p. t. *Manuale ambrosianum,* według 4 rękopisów, z tych cod. T. 96 sup. z bibljoteki ambrozjańskiej (przedtem w klasztorze św. Ambrożego) z XI w. podobno pochodzący, zawiera psalmy i antyfony przy pogrzebie śpiewane. Jest 14 psalmów i tyleż antyfon przy wyprowadzeniu ciała z kościoła, a siódmą z rzędu jest antyfona: *In paradisũm* z psalmem 61., *Nonne deo subdita.* Przed nią jako szósta antyfona jest *Ecce enim d(ominu)s adiuvat* i psalm 53 czyli antyfona utworzona z tego psalmu 53, 6. Zaś dziewiąta antyfona wzięta jest z psalmu 88, 48—49, a nasza między niemi jest lekką modyfikacją psalmu 72, 24. Wiersz ten według Wulgaty: *In voluntate tua deduxisti me, et cum gloria suscepisti me,* zaś antyfona w Medjolanie: *In paradisum deducant te angeli et cum gloria suscipiant te sancti martyres Dei.*

Zamiast „*cum gloria*“ albo „*cum gaudio*“, rękopis Sangallensis 390—391, z końca X. w. t. z. „Antiphonale“ Hartker'a, ma słowa: „*In tuo adventu*“.

Antyfona pochodzi z Medjolanu, i to może z V—VI wieku. W znaczeniu niektórych słów tej antyfony są trudności. „*Paradisus*“ w średnich wiekach oznaczał „*cmentarz*“, na to wskazywałoby słowo „*deducant*“ = sprowadzić do grobu, w dół. Kłopot sprawia wyrażenie „*suscipiant*“: suscipere w języku liturgicznym znaczy: w z i ą ć k o g o z a r ę k ę i p r o-

wadzić albo przyjąć. Męczennicy nie mają tego posłannictwa jak aniołowie, szukać dusz i doprowadzić je do bram niebieskich. Bo podobne zwroty mamy w modlitwie do św. Michała z IX wieku pochodzącej. *...benigne suscipias animam meam... et perducas eam in locum refrigerii, pacis quietis,* i modlitwie z rytuału rzyms., *Deus cui proprium,* gdzie tak się modlimy, *iubeas eam a sanctis angelis suscipi* et ad patriam *paradisi perduci.*

Polski przekład podług śląskiego śpiewnika „Chwalcie Pana", wyd. 6 str. 601.

Do chwały wiecznej niech cię zaprowadzą anieli: * Przy twem do nieba przybyciu, niech cię przyjmą Męczennicy, orszak Aniołów niech cię podejmie. * Niech wprowadzą cię w Jerozolimę świętą * Abyś z Łazarzem w życiu nędznym miał już odpoczynek wieczny.

NA CZEM POLEGA CZYNNY UDZIAŁ WIERNYCH WE MSZY ŚW?[1]

Na to pytanie trudno dać odpowiedź wyczerpującą w tak krótkim artykuliku. Dalej odpowiedź ta będzie zależna od rozwiązania oraz powszechnego przyjęcia teorji o misterjum we Mszy św. Dalej trzeba również jasno wykazać na podstawie historji, czy i jak i w jakiej mierze w pierwszych wiekach (bo te tylko można brać pod uwagę) wierni brali czynny udział we Mszy św. Że brali czynny udział, to nie ulega wątpliwości. Dzisiaj czynny udział przeciętnych uczestników na Mszy św. ogranicza się tylko do wstawania na ewangelję i do przyklękania na dany znak dzwonkiem przy „*Sanctus*" względnie Podniesieniu. Długo znów pisać o tem w jaki sposób doszło do takiego stanu rzeczy.

Z całego szeregu odpowiedzi, któreby tu należało przytoczyć podam tylko jedną. Co należy czynić, by wiernych powoli przyzwyczaić do czynnego udziału we Mszy św.?

Oto jak wywodzi ks. kan. dr. Parsch — należy dążyć do tego, by wierni mieli przed sobą jakiś tekst mszalny, by sobie przyswoili następstwo poszczególnych części Mszy św. i wre-

[1]) Pytanie z jednego kwestjonarjusza, który zawiera jeszcze kilka pytań podobnych i bardzo trafnie ujmujących zagadnienia liturgiczne.

szcie, by odpowiednie do tych części modlitwy odmawiali wzgl. słuchali słowa Bożego (lekcja, ewangelja).

Trzeba uczyć i mówić wszędzie, że Msza św. dzieli się na dwie charakterystyczne części: Msza pouczająca (katechumenów) i właściwa ofiara (Msza św. wiernych). W pierwszej części są podpodziały dwa, które można ująć w słowa: 1) zanoszenie prośb i 2) słuchanie słowa Bożego. W drugiej zaś części mamy trzy wyraźne momenty: 3) przygotowanie darów (powsz. ofiarowanie), 4) konsekracja i złożenie w ofierze Ciała i Krwi Jezusa Chr., Bogu Ojcu, oraz 5) udział w uczcie ofiarnej (Komunja św.). Kto chce zrozumieć najpierw, na czem ma polegać czynny udziału we Mszy św., musi o tych punktach pamiętać: 1) Błagam o przebaczenie, proszę (oro). 2) Słucham (lekcji, ewangelji oraz kazania). 3) Daję, przynoszę dary (nie można tu wprowadzić starego zwyczaju przynoszenia hostyj do ołtarza przez wiernych, to dziś niepraktyczne), ale w duchu przynajmniej uczynić to, co kapłan czyni. Zresztą różne ofiary (obchód na ofiarę) na Kościół czy na ubogich powinny iść w parze z liturgicznem ofiarowaniem. 4) Ofiaruję (kapłan to czyni w imieniu swej parafji) ciało P. J. Bogu Ojcu itd. i łączę się z nim. 5) Przyjmuję, biorę dar poświęcony, konsekrowany chleb czy Ciało P. J. to jest Komunja św. Do czynnego udziału we Mszy św. należy Komunja św. podczas Mszy św. przyzwyczajić do czynnego udziału we Mszy św.?

JAK ROZSZERZAĆ TEKSTY MSZALNE CZYLI „SŁUŻBĘ BOŻĄ“?

Najlepiej przez zamówienie 100 egzemplarzy na nadchodzącą niedzielę i potem rozsprzedać wśród wiernych. Prenumerata pojedyncza choćby zapłacona, na wszystkie numery, jest za kosztowna tak dla nabywców jak i dla wydawnictwa niewygodna.

Kto może najwięcej przyczynić się do rozszerzania tekstów mszalnych? W pierwszym rzędzie księża w kazaniach i katechezach. Samo sprzedawanie lub rozdawanie nie wiele pomoże. Ludzie nie przyzwyczajeni do takich nowości z początku zapalą się, ale wnet potem ostygną w gorliwości. Trzeba tedy zachęcać do nabywania. Ale samo zachęcanie także nie wystarczy, trzeba pouczyć wiernych (dzieci w szkole), co się odmawia, co znaczy ta część Mszy św., co się czyta, jaka treść przewodnia, danej Mszy św. W szkole można poświęcić 10 minut na odczytanie ważniejszych modlitw czy ewangelji, i krótko objaśnić. Czasem z ambony przy jakiej

sposobności przeczytać lekcję, kolektę, ewangelję lub prefację, objaśnić przytem trudniejsze zwroty.

Zwrócić na to uwagę, że w ciągu roku można nabyć cały Mszał niedzielny i świąteczny (blisko 600-650 stron) za 3 zł. przeszło. Stałe części czyli Ordo Missae, będą osobno wydane.

Kto jeszcze może prowadzić apostolstwo liturgiczne?

Świeccy ludzie, Kółka eucharystyczne, ministranci, organiści, kościelni. Znam już takich gorliwych, co po 300-500 sprzedali w jedną niedzielę. Inni znów kupują parę egz., by potem w kościele sąsiadowi zadarmo podsunąć tekst mszalny z danej niedzieli. Ale takich jeszcze bardzo mało!

Są jeszcze inne sposoby rozszerzania „Służby Bożej". 1) Są księża, którzy za własne pieniądze kupują, by gratis rozdać. 2) Są tacy, co ze składek kościelnych pokrywają część kosztów, ale tego nie polecam, kasy kościelnej nie można tak obciążać. 3) Należy sprzedawać „Służbę Bożą". Najwygodniej ustawić przy wejściu albo w przedsionku Kościoła stolik, na nim złożyć egzemplarze, obok małą skarbonkę lub tackę i ogłoszenie odpowiednie (Redakcja takie afisze posyła na żądanie darmo). Dobrzeby było, by dla sprzedaży przy drzwiach kościelnych, pozyskać jaką osobę, która od każdego egz. otrzyma grosz (od 100 jeden złoty). Można przyjmować naddatki, ale niewolno sprzedawać powyżej 5 groszy.

Jeżeli się ta akcja powiedzie, w przyszłym roku będzie „Służba Boża" większa o połowę. Wydawnictwo nie jest obliczone na zysk. Jeżeli się zgłosi stu odbiorców, którzy po setce wezmą na każdą niedzielę, to Redakcja będzie dalej prowadzić wydawnictwo. Na pojedynczych prenumeratorów nie liczę, bo tych musiałoby być conajmniej 5.000, by się wydawnictwo opłaciło. Byli tacy, co do tej akcji zachęcali, dziś siedzą cicho ani myślą o zamówieniu. Jeżeli do 1-go lutego akcja propagandowa nie powiększy się, nie będę obciążał pisma „Mysterium Christi" wydatkami, których ono teraz jeszcze pokryć nie może. Spodziewam się, że na W. Post teksty mszalne najwięcej budzić będą zainteresowania.

Redaktor.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Kierunek „Myst. Chr." nie jest kościelny, bo propagowanie mszałów wśród wiernych nie jest kierunkiem kościelnym. Według dogmatyki katolickiej jest istotna różnica między kapłanami a laikami, których dzieli właśnie mszał, t. z. kapłani to ten stan, który składa Bogu ofiarę a laicy tego, czynić nie mogą. Przez danie wiernym mszału do ręki ta różnica się zaciera. Stolica Apostolska nigdy jeszcze nie polecała mszału wiernym. Mszałem dla wiernych jest graduał, a nie ten, którego używają kapłani.

1) Propagowanie mszalików jest w duchu Kościoła i Akcji katolickiej. Jeżeli przeciwnie jest, to nie w duchu kościelnym działają wszyscy biskupi, którzy gorąco polecają mszały dla wiernych; niekościelna zatem robota

benedyktynów, X. Dr. Parscha, Dom Cabrol'a, jezuitów i † X. Dr. St. Stefana, którego mszał rozszedł się w miljonach egzemplarzy. 2) Według dogmatyki jest różnica między kapłanami a laikami, stanowi ją ordo sacer, a nie mszał, tego w żadnej dogmatyce niema. 3) Mszał w ręku wiernych nie zatrze różnicy, lecz oczy otworzy światu na to, czem jest ordo sacer, czem jest Msza św. i jak modlić się z Kościołem. Nikt nie daje laikom mszału takiego, jaki na ołtarzu leży (in folio 4^0, 6 kg. wagi), lecz mały, często z tłumaczeniami i objaśnieniami. Mszał i brewjarz (co do treści) nie są monopolem duchownych, bo inaczej dwoistą liturgja (chłop swoje a pop swoje). St. Ap. nie nakazała, też nie zabroniła, lecz poleciła. Graduał dziś nie wystarczy.

1) *Dlaczego poniedziałek jest przeznaczony na Mszę żałobną, n. p. w W. Poście?*

Przed reformą brewjarza za Piusa V. w chórze oprócz dziennego officium odmawiano jeszcze inne dodatkowe... Pius V. chciał przy swej reformie ograniczyć trochę ten obowiązek, i naznaczył, że tylko w pierwszym dniu miesiąca, wolnym od jakiegokolwiek święta i w poniedziałek Adwentu i W. Postu należy in choro odśpiewać officium defunkctorum i Missam de Requie śpiewać. Msza św. za zmarłych jest starsza od Officium, które dopiero w początkach VIII. w. zjawia się i odtąd jest, a przynajmniej powinno być, ze Mszą żałobną złączone. Stąd to powstało mniemanie, że poniedziałek poświęcony jest modłom za dusze zmarłych. Rubryki mszalne dlatego zezwalają na Msze prywatne żałobne na każdy poniedziałek Adwentu i W. Postu, jeżeli wtedy jest officium ferjalne albo *sem.*

2) *Jakie ma znaczenie Msza św. żałobna w 3-cim, 7-mym i 30 dniu po pogrzebie?*

Odprawienie nabożeństwa żałobnego w pewne określone dni po śmierci jest bardzo dawną praktyką. Już o tem są wzmianki w Sakramentarzu gregorjańskim. Jednak przedtem jeszcze, bo za czasów św. Ambrożego 40 dzień, względnie 30-ty po śmierci był wyszczególniony specjalnemi modłami za zmarłego. Pochodziło to stąd, że w St. Testamencie tak długo trwała żałoba po śmierci drogich osób. N. p. uroczystości pogrzebowe Jakóba trwały 7 dni (celebrantes exsequias planctu magno atque vehementi impleverunt septem dies, Gen. 50, 10). Żałobą po zmarłym, według Eccl. 22, 13 trwa 7 dni (Luctus mortui septem dies) a śmierć Mojżesza opłakiwano przez 30 dni (Deut. 34, 8).

Średniowieczna symbolika tak sobie to tłumaczyła: Msza św. w trzecim dniu za zmarłego to uroczyste wspomnienie, to prośba błagalna, by Bóg odpuścił duszy grzechy: myślą, słowem i uczynkiem popełnione; w siódmym dniu jest szabat, odpoczynek, co wskazuje na odpoczynek o który dla duszy prosimy. W trzydziestym dniu prosimy za zmarłego, by mu Bóg darował grzechy za przekroczenie 10 przykazań, popełnione ze słabości przeciw Bogu Ojcu, z niewiadomości przeciw Synowi, a ze złości przeciw Duchowi św., bo trzydziestka to 10 razy 3.

Za „La Vie et les Arts lit. 11 (1924-25) str. 36.

Komunja Sakramentalna jest najwyższym stopniem udziału w Ofierze. Wierni mają w ten sposób uczestniczyć w niej przynajmniej raz w rok na Wielkanoc, co przypomina ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Ale Sobór Trydencki życzy sobie, aby wierni komunikowali sakramentalnie, ilekroć są obecni na Mszy św., „aby obficiej uczestniczyć w owocach Najświętszej Ofiary".

Ołtarzem przy ostatniej Wieczerzy był stół, Apostołowie jedli chleb i pili wino, które Pan Jezus przemienił przez konsekrację w Ciało i Krew swoją. W pierwszych wiekach chrześcijanie komunikowali przy każdej Mszy św. „W pierwszych wiekach Kościoła, pisze Dom Cabrol, nigdy nie tracono z oczu tej łączności wiernych z kapłanem w jednej ofierze". „Papież Anaklet, mówi Brewjarz na 13 lipca, postanowił, aby po konsekracji wszyscy komunikowali". Liczne zresztą świadectwa wykazują, jak niemożliwem było w pierwszych czasach oddzielać Komunję św. z powodu nauki Apostołów i pierwotnego zwyczaju.

Kapłan musi zawsze komunikować przy Mszy św., którą odprawia, — a gdyby po konsekracji nie mógł dalej celebrować, inny kapłan winien spożyć święte Postacie.

„Gwałt poniekąd czyni się ofierze Chrystusowej, mówi Fénelon, jeśli łączymy się z kapłanem przy ofiarowaniu, a nie łączymy się przy spożywaniu. Być na Mszy św. a nie komunikować podczas niej, jest czynnością niepełną i nie wykończoną".

Komunja św. jest częścią integralną Mszy św., to też bez niej Msza św. nie jest pełną, całkowitą.

Komunja św. przy Mszy św., jakkolwiek jest z ustanowienia Bożego i z tradycji kościelnej, to jednak nie jest ani z nakazu Bożego ani kościelnego. Skoro ustał nakaz przyjmowania jej pod dwoma postaciami, pojawił się zwyczaj, który ustalił się wkrótce, że udzielało się wiernym Eucharystji poza Najświętszą Ofiarą. Puszki, które dawniej były małych rozmiarów, bo służyły tylko do przechowywania hostyj dla chorych, stają się od połowy XV wieku coraz większe, podobnie jak tabernakula, służące do ich przechowywania. Wierni przestali przynosić na ofiarowanie chleby zabierane po konsekracji, jak

to dawniej bywało w zwyczaju. Komunję św. z łatwością oddzielano od ofiary.

Jednakże ilekroć komunikujemy poza Mszą św., pamiętajmy, iż hostja pochodzi z ofiary iż przez Komunję w niej uczestniczymy i że, normalnie należałoby przystępować do niej w ciągu ofiary. Jeżeli przyjmujemy ją poza Mszą św., łączmy się przynajmniej w myśli z ofiarą. To też Rytuał oznajmiając, iż kapłan może udzielić Komunji św. poza Mszą św. w białej stule, przestrzega również zwyczaju używania koloru przypadającego na odnośny dzień. — Kolor dnia jest odpowiedniejszy, bo wykazuje ścisły związek zachodzący między Mszą św. a Komunją św. Lepiej oddzielić Komunję od Mszy św., aniżeli całkiem ją opuścić; ale jeśli okoliczności na to pozwalają, połączenie ich zawsze będzie owocniejsze".

Dom Gaspar Lefebvre O. S. B.

PIERWSZY ZJAZD CHÓRÓW KOŚCIELNYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ.

W dniu 7 grudnia 1930 r. (druga Niedz. Adwentu) staraniem prezesa Związku Chórów Kościelnych X. Wł. Wargowskiego doszedł do skutku pierwszy zjazd tego młodego związku. O Statucie tego związku pisaliśmy w *Mysterium Christi* (zob. I. [1929/30] Nr. 6, str. 40).

Bogaty program zjazdu obejmował w pierwszej części udział uczestników we Mszy św. w kościele św. Krzyża, przez odśpiewanie tamże wszystkich części mszalnego formularza w melodjach gregorjańskich. Dla ludzi nastawionych w duchu Kościoła a więc liturgicznie, jakbyśmy to dziś powiedzieli, był to najważniejszy punkt w całym programie.

Nie biorąc na siebie roli krytyka i znawcy chorału oraz techniki w wykonaniu tegoż, zestawiamy tu kilka spostrzeżeń więcej liturgicznych i pod adresem przyszłych podobnych zjazdów.

Na ogół śpiewy (wszystkie były gregorjańskie) wypadły dobrze. Zasługa to XX. Misjonarzy ze Stradomia, którzy u siebie oddawna co niedziela i święto śpiewają chorał podczas Mszy św. Nic dziwnego, że technika i opanowanie głosu były widoczne. Z części stałych najlepiej wypadło Kyrie, a zmienne także dobrze śpiewano, bo sami klerycy je wykonywali bez udziału chórów związkowych. Śpiew jednak był może trochę powolny, bo msza trwała przeszło godzinę. To samo trwa (tercją odśpiewaną) u benedyktynów 45 minut. *Haec dies* ciężko przychodzi śpiewać, bo tu tradycyjne śpiewanie psuło melodję podług nowych metod wyuczoną. Nie będziemy tu rozbierać części zmiennych, bo je dobrze wykonali klerycy

XX. Misjonarzy; zresztą rozumieli tekst, śpiewali z odczuciem i zrozumieniem. Kto jednak, choć może nie muzyk zawodowy, ujął treść liturgiczną tej niedzieli, temu łatwo przemówiły do serca melodje VII tonu (introit) oraz I-go (Alleluja). Ile próśb i żałosnych westchnień wyrażała melodja (oraz słowa) ofertorjum: („*Ostende nobis, Domine*,). *Kyrie* śpiewano na znaną i bardzo oklepaną melodję z „Missa de Angelis". Był to początkowy występ, stąd wyuczono *Kyrie „de Angelis*", ale według przepisów powinna być „Missa XVII In Dominicis Adventus et Quadragesimae". (Tak samo „*Sanctus*" i „*Agnus Dei*"). Tu mała uwaga, że ostatnie *Kyrie* podzielone na trzy części; do pierwszej gwiazdki śpiewają tylko Cantores, do dwóch gwiazdek drugi chór, a koniec wszyscy. To samo trzeba zauważyć przy Graduale i *Alleluja*. To ma swe uzasadnienie i tak przepisuje rzymskie wydanie Graduału w „*De ritibus servandis in cantu Missae*". Śpiew celebransa (X. E. Lubowiecki) dostosowany był do całości, spokojny, umiarowy, w czem chór czasem bardzo przesadzał, bo przyciszał za wiele. Lekcja i ewangelja w tonach podług mszału, stąd umiejący coś łaciny mógł zrozumieć, bo słowa wymawiano „distincte et aperte". Odpowiedzi były również podług mszału, ale chóry związkowe *Amen* czy *Et cum spiritu Tuo* po *Pax Domini*, według „tradycji" śpiewały, niewyraźnie, bez słów.

Szkoda, że na afiszu nie umieszczono wzmianki o Mszy św. u św. Krzyża. Śpiewaków było więcej od publiczności krakowskiej. Kraków wogóle nie lubi zajmować się takiemi sprawami. Szkoda, że dla uczestników nie wydrukowano ulotek z tłumaczeniem pol. tekstów śpiewanych, oraz z objaśnieniem melodyj gregorjańskich. Podczas śpiewu większość słuchających nie wiedziała, co się dzieje. Książeczki do nabożeństwa nikt prawie nie miał. Byli to niemi słuchacze (non orantes), przywitania i ukłony wchodzących więcej zabierały czasu.

Organizatorom tego zjazdu wdzięczność za to, co uczynili, a życzenie gorące, by takie zjazdy częściej urządzali. Prezesowi wyrażamy uznanie, i życzymy powodzenia w tem dziele zbożnem.

Niech Związek Chórów Kościelnych zrealizuje — mądrze a roztropnie — wytyczne wskazania Piusa X i XI. Niech wykaże, że śpiew liturgiczny jest częścią składową liturgji, że jest „modlitwą śpiewaną i śpiewaniem rozmodlonem". A wtedy ucichną głosy sarkające niesłusznie na chorał. Dotąd jeszcze grasuje w zach. Małopolsce wyrażenie „śpiewać wawki" czyli śpiewać chorał. Bo ci, którzy w ten sposób wyśmiewają chorał, wiedzą tylko tyle, że niektóre nuty gregor. podobne są do hebrajskiej litery „wau" (stąd „wawki"), ale nie wiedzą nic o „virga, podatus, clivis, torculus, pressus" i t. d. Taka jest znajomość muzyki kościelnej!

Byłoby dobrze, gdyby tak kierownicy przejechali się zagranicę, przez parę tygodni przysłuchali się śpiewom benedyktynów albo w innej szkole gregorjańskiej np. w Paryżu albo Grenoble (metoda D. L. David'a). XX. Misjonarzom na Stradomiu życzymy, by w ich kościele pod wezw. św. Pawła, gdzie co niedziela rozbrzmiewa chorał, jeszcze więcej było uczestników, a potem działaczy w akcji liturgicznej.

Redakcja.

Z LITERATURY LITURGICZNEJ.

Dom Prosper Guéranger, Opat benedyktynów w Solesmes, *Rok liturgiczny*, t. III. Okres Bożego Narodzenia, część II. 8°. str. VI. + 414. W przekładzie polskim wydali Ks. Dr. St. Świetlicki i Ks. H. Nowacki. Sandomierz 1929. Nakładem wydawców. Do nabycia: Wydawnictwa Gregorjańskie, Ks. H. Nowackiego, Warszawa, ul. Karowa 5, m. 49.

Trzeci tom Roku Liturgicznego w przekładzie polskim obejmuje czas liturgiczny od święta Epifanji — Objawienia Pańskiego, aż do Oczyszczenia N. M. Panny (2 luty), i stanowi drugą część Okresu Bożego Narodzenia. Dzieło wielkiego liturgisty z Solesmes zaczyna i u nas swój pochód. Może powoli, bo w naszych warunkach, tak nieprzychylnych dla dobrej, a zwłaszcza liturgicznej książki, nie można się spieszyć z podobnem wydawnictwem. Ale czwarty tom wnet ma się ukazać. Czemże się odznacza tom III-ci? Układem i następstwem materjału nie wiele się różni od dwu poprzednich, zato treścią i nowymi zupełnie tematami, które porusza. Na pierwszy plan wybija się święto Epifanji — (Trzech Króli) ze swą oktawą. Tłumaczenie dostosowane do powagi tekstów, odpowiednie objaśnienia przed poszczególnemi częściami Mszy św., liczne wyjątki z brewjarza i mszału mozarabskiego wzbogacają już i tak obfitą treść liturgji rzymskiej. Żaden przyjaciel liturgji, żaden kierownik ruchu liturgicznego, nie może się obejść bez tego dzieła.

Ks. W. Orzech, *Śpiew kościelny a szkoła*, Odbitka z miesięcznika „Muzyka w szkole". 8°. str. 19. Katowice 1930. Do nabycia: „Polonia", Tarnów, plac Katedralny. Cena zł. 0:80.

Autor znany z redagowania pierwszych roczników „Hosanny", wierny od początku swym założeniom o liturgji i śpiewie liturgicznym, przeprowadza i gruntownemi argumentami potwierdza naczelną tezę, już we wstępie wypowiedzianą: „że czynne współdziałanie młodzieży szkolnej w liturgji Kościoła głównie przez śpiew jest cudowną i niczem w religjnem wychowaniu nie zastąpioną „szkołą pracy".

Następujące tezy rozprowadza szeroko: a) śpiew polski, ale jednogłosowy, wszyscy na kościele, nie na chórze przy organach. b) śpiew zbiorowy liturgiczny, (łaciński). Tu autor jak z jednej strony stoi stanowczo przy przepisach Piusa X, i XI tak z drugiej zdaje sobie sprawę z dwóch zasadniczych trudności, przeszkadzających w wykonaniu poleceń papieskich: pierwsza to łacina niezrozumiała, druga to osobliwość melodyj gregorjańskich.

Broszura tak treściwa a zarazem praktyczna, wielkie odda przysługi nauczycielom śpiewu kościelnego, jak również wzmoże jeszcze więcej zapał do liturgji. Z kwestją śpiewu liturgicznego porusza autor zagadnienia czysto-liturgiczne, jak: obecny t. z. sposób „słuchania" Mszy św., znajomość języka liturgicznego choćby pobieżna; msza św. śpiewana dla

młodzieży w niedzielę i inne. Najlepiej są zdruzgotane zarzuty przeciw twierdzeniu ogólnemu, że chorał za trudny dla wiernych (str. 8 — 13)

X. F a u s t m a n, *Kapłan a śpiew kościelny*, (Wiadomości dla Duchowieństwa, 17 [list. 1930] 11, 322-325).

Z prawdziwem zadowoleniem czyta się te gorące a proste słowa prawdy o chorale, o śpiewie jednogłosowym wogóle. Referat w formie kazania czy medytacji dla każdego rektora kościoła na dzień św. Cecylji. Trudno streszczać już tak treściwe a proste wywody w obronie chorału; jeden wyjątek niech tu wystarczy:

„A jak lud odnosi się do chorału? Interesując się śpiewem kościelnym od dawna, pytałem nieraz prostych ludzi, jak im się podoba śpiew kapłana podczas mszy św., albo w Wielki Piątek i Sobotę i t. d., i czyby nie woleli, ażeby ten śpiew odbywał się po polsku. Otóż nie było wypadku, ażeby prostaczek nie wyrażał się o śpiewie Kościoła z największem uszanowaniem, z jakiemś dziwnie świętem pojmowaniem i zrozumieniem i treści i języka liturgji, danem tym, co prostego są serca i pełni ducha Bożego: „O, jakie to ładne, jak nasz jegomość pięknie to śpiewa, ja to sobie nawet w domu często śpiewam, to jest kochane, to jest nasze, tak śpiewają w całej Polsce i w Ameryce, i nawet Ojciec św. tak śpiewa“... O ten mur prostych serc, zrośniętych z Kościołem, rozbije się każda sekta, nawet taka, która język Kościoła „dla dobra prostaczków“ pragnie zastąpić językiem narodowym, rozbije się również niejedno uprzedzenie do chorału“.

O. G r z e g o r z R e c e l j, O. C., *Śpiew gregorjański częścią Akcji Katolickiej*. (Przegląd Katolicki 68 [1930] 41, str. 646-648).

Konstytucja Ap. „Divini cultus“ jest ukoronowaniem wytycznej działalności obecnego Papieża. Akcja liturgiczna jest szczytem w służbie Bożej, a na niej musi się oprzeć Akcja Katolicka.

Z Akcją liturgiczną ściśle związany jest śpiew gregorjański. Istotnym celem Akcji kat. jest służba Boża — opus Dei. Dziś jednak kapłan i lud nie odprawiają jednej i tej samej służby Bożej; inne śpiewy, obojętne i bierne przypatrywanie się ofierze Mszy św., Msza św. niedzielna t. z. suma coraz mniej uczęszczana, zwłaszcza po miastach. Liczne są tego przyczyny. I śpiew gregorjański, niegdyś tak pielęgnowany, będący wyrazem wiary i jedności świadomej w Kościele, w miarę rozwoju śpiewu polifonicznego upadł, usunięty został na dalszy plan, i to ze szkodą dla samego nabożeństwa jak i dla poczucia powszechności wśród wiernych świata chrześcijańskiego. Śpiew gregorjański jest powszechnym, bo przez tyle wieków i po różnych częściach świata był uprawiany w Kościele. Dzisiaj na nowo wskrzeszony, przez Stolicę Ap. polecony, zaczyna swój pochód zwyciężający wszystkie zapory. Nie jest tak obcy dla nowożytnego człowieka jak sądzą niektórzy jego wrogowie, a raczej ci, co nie mają o nim najmniejszego pojęcia.

J e r z y S i w e c k i, *Ruch liturgiczny a Słowianie.* (Przegląd Katolicki, 68 [2. XI. 1930] nr. 42, str. 658-660).

Jest to referat wygłoszony na II Zjeździe Kat. Stow. Organizacyj Akademickich w Stycznej (opactwo Cystersów w Jugosławji).

Sz. referent, znany z gorliwości na polu ruchu liturgicznego wśród młodzieży akademickiej w Polsce, uwypuklił najważniejsze momenty w życiu liturgicznem, o ile ono ma pogłębić w duszach ideę Kościoła i zacieśnić węzły między Chrystusem a wiernymi. Dużo uwag praktycznych, ale za obszerny materjał w tak krótkim odczycie. Bardzo cenne uwagi wvpowiedział referent o celach, jakie wśród Słowian powinien miec ruch liturgiczny. Zachęta, by katolicy słowiańscy różnych obrządków wzajemnie swe obrządki poznawali i szanowali, jest akcją, na którą Stolica Apost. kładzie również wielki nacisk. Rezolucje i krótki rzut oka na akcję liturgiczną, w poszczególnych krajach słowiańskich zamykają tę

W i l p e r t, J o s e p h, *Erlebnisse und Ergebnisse im Dienste der christlichen Archäologie.* Rückblick auf eine fünfundvierzigjährige wissenschaftliche Tätigkeit in Rom. Mit. 102 Bildern. gr. 8⁰. (X. u. 210 S.), Freiburg im Breisgau 1930, Herder. 15 M.; in Leinwand 18 M.

Archeolog, który 45 lat pracował i badał staro-chrześcijański Rzym. Głównie zaś poświęcił się zbadaniu malarstwa i mozaik staro-chrześcijańskich. (1857 r. urodzony, pierwszą pracę wydał 1889 r., p. t. „Prinzipienfragen d. christl. Archäologie“, a potem cały szereg wydawnictw z zakresu chrześcijańskiej archeologji). Najobszerniejszem dziełem Wilperta to dwutomowe. „Die Malereien der Katakomben Roms“. (1903. Herder) dziś blisko 1750 zł. kosztuje, a drugie „Die Römischen Mosaiken und Malereien der kirchlichen Bauten“. 4 tomy (1924) 3200 zł.

X. Prał. Wilpert jest archeologiem światowej sławy i dziś patrzy na 45-letnią swą pracę naukową. Głównym terenem jego badań to malarstwo katakumbowe, dalej mozaika w starych rzymskich bazylikach, oraz najstarsze rzeźby z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

W powyżej wymienionej książce kreśli sędziwy badacz chrześcijańskiego Rzymu swe kroki, jakie stawiał na drodze ku odkryciu tajemnic i zagadek ukrytych w pomnikach sztuki staro-chrześcijańskiej. Niczego nie minął, każdy grobowiec czy napis, każdą starą pamiątkę oglądnął zbadał, a potem spostrzeżenia i odkrycia umieszczał w licznych swych dziełach.

Nas tu o tyle obchodzi to dzieło, bo jak inne, tak i to dużo przynosi materjału tyczącego liturgji staro-chrześcijańskiej. Przedewszystkiem symbolika staro-chrześcijańska odnośnie do Eucharystji albo katechumenów. „*Fractio panis*“, to tytuł jednego dzieła poświęconego symbolice staro-chrześcijańskiej. (to w „Capella Greca“). Bardzo ciekawe szczegóły z napisów w krypcie św. Damazego pap. (str. 49 — 52). „Dominus legem dat“, w łączności z liturgją chrzcielną i wychowaniem katechumenów. Ze względów (także) liturgicznych malowidła katakumbowe odznaczają się

prostotą, unikają wszelkiego przeładowania, coby mogło odwrócić oczy widzów od głównej idei. Bardzo często spotyka się scenę rozmnażania chleba lub cudownego połowu ryb, to stare symbole eucharystji (str. 58). W katakumbach Nunziatella jest obraz z 3 w., przedstawiający sąd ostateczny; ten obraz dowodzi, że sekwencja *„Dies irae“* opiera się na starochrześcijańskiej tradycji. Chrzest Chrystusa, a potem chrzest katechumena również powszechne sceny, rzucające światło na liturgję chrzcielną. Cała książka jest sprawozdaniem z 45-letniej działalności autora.

Czasopisma liturgiczne.

„Hosanna“ V. (listop. 1930) nr. 11. Treść: W dzień Zaduszny. — *S M. R.*, Liturgja Kartuzjańska. — *X. H. Nowacki*, Śpiew cerkiewny wielogłosowy w Rosji. — *R. I. P.*, Varia. — Kronika krajowa.

„Muzyka Kościelna“, V. (listop. 1930) nr. 11. Treść: Obchód święta pieśni kościelnej w Gnieźnie w dniu 9. listopada. — Muzycy i muzyka kościelna w katedrze gnieźnieńskiej. — *F. Małecki*, Pierwszy zjazd chórów kościelnych okręgu gnieźnieńskiego. — *X. Dr. Wronka*, Obrządek ofiarowania w mszale gnieźnieńskim z 16 wieku.

„Pax“. V. (listop. — prosin. 1930) č. 11-12. Treść: *P. H. Wenzel*, Metanoeïte. — *J. Albrecht*, Dogma, liturgie, život. — *Dr. K. Vrátný*, Benediktinské kláštery na Islandě. — *P. Velišek*, Svatý Bernard o andělském zvěstování. — *D. Janssens*, Mariánské antifony. — *Jan Kakš*, Příspěvky k ikonografii svatoprokopské.

„Revue du Chant grégorien“, 34 (1930) 6. nov. dec. Treść: *A. Gastoué*, Chant juif et chant gregorien. — *D. L. David*, Les notes liquescentes. — *Mgr Ruch*, La participation du peuple au chant d'église. — *D. L. David*, Respiration et émission vocale.

„Revue Grégorienne“, 15 (1930. Sept. — Oct.) nr. 5. Treść: *D. Démaret*, Les clochers de nos églises et les coqs de nos clochers. *C. T.*, Des possibilités harmoniques et polytonales unies à la ligne grégorienne. — *D. Gajard*, Les disques de chant grég. enrégistrés à Solesmes. — *D. J. H. D.*, Le goût et les régles dans la question d'accompagnement grégorien. — Notes et informations.

„Bulletin Paroissial-Liturgique“, 12 (1930) nr. 24. Treść: *Malherbe*. Le Cancel monumental du Sanctuaire. — Rien de neuf sousle soleil — *D. A. V*,. Pour enseignement intuitif de l'Avent. — *J. de Bourgogne*, Le verset alléluiatique du 2 dim. de l'Avent. — *M. Molien*, St. Andre — Varia.

„Bibel und Liturgie“, 5 (1930. 1. XII) nr. 5. Treść: Feier und Fest im Advent. — Gedanken zur Marienpräfation. — *Fr. Weidmann*, Die Sakramente als Lebensfunktion des mystischen Leibes. — *P. Parsch*, Die aktive Teilnahme des Volkens an der Messe. (Forts.). — *N. Stenta*, Die letzten liturgischen Dinge im Leben des Christen. — *P. P.*, Liturgische Symbole in der Laacher Kunst. —

„Liturgische Zeitschrift“, III (1930/31) 2. Treść: *Casel Dr. Odo*, OSB, Die Stellung des Kultmysteriums im Christentum. *Zähringer, P. Dr., OSB.*, Die Schriftlesung in den Messfeiern der Adventsonntage. — *Pinsk Joh. Dr.*, Die Gefährdung des Kirchenjahres und das „Sentire cum Ecclesia“. — *Dausend, Dr. H.*, Grossstadtpfarrei und liturgische Erneuerung. — *Pinsk, Dr. Joh.*, Eine bedeutsame Aktion von Professor Pius Parsch. —

„Rivista Liturgica“, XVII. (Dicem. 1930) 12 nr. Iniziando l'anno liturgico. — *M.*, La liturgia dell' Immacolata Concezione. — *I. van Houtrywe*, Le ragioni del Movimento Liturgico. — *S. P. Marangef*, L'orazione Romana. — Il movimento liturgico nei vari paesi d'Europa. Inghilterra America. — Alba e Aurora nel Calendario Sacro.

„Orate Fratres“, V. (30. Nov. 1930) 1. Treść: *D. J. Kreuter*. The Advent Season. — *Mr. D. Attwater*, Catholic Liturgies of the East: IV. Coptic. — *R. E. Power*, The Voice of praise. — *M. I. Burrill*, An Advent Sermon. — From other Lands: St. Augustine's Part in liturgical Revivals.

„Ephemerides Liturgicae“, 44 (Sept.-Oct. 1930) nr. 5. Treść: *Acta Sanctae Sedis. — Acta Pii Papae XI. — Litterae Apostolicae.* Innovantur Indulgentiae christianam catechesim sive tradentibus sive suscipientibus concessae.

S. Rituum Congregatio. Dubium de processione cum signis Passionis et Statua B. M. V. Perdolentis feria VI in Parasceve.

S. Poenitentiaria Apostolica. Decretum circa Indulgentias plenarias quas vocant „toties quoties“ etc.

Pont. Comissio pro Russia. Preces pro Russia a sacerdotibus non latinis recitandae.

Dissertationes et Notae. — E. Jammers. — Die Antiphonen der rheinische Reimoffizien (*continuatio et finis*):

B. Neunheuser. — De benedictione aquae baptismalis (*continuatio*):

V. Tirrozzi. — Quaestiones variae de Patrono ac Titulari, et de altaris immobilis consecratione.

— Modus perfecte, devote ac fructuose psallendi.

Bibliophilus. — De S. R. C. decretorum collectionibus

P. B. — De nova Martyrologii Romani editione Vaticana.

P. Maranget. — Primus Congressus Liturgicus Internationalis, Antverpiae.

Consultationes. — De Diacono sacram Communionem ministrante; de commemoratione Dominicae anticipatae vel repositae facienda in Missis votivis solemnibus pro re gravi et publica simul causa; de oratione pro diversitate temporum dicenda in Missa votiva privata pro gratiarum actione; de doxologia hymnorum in festo Pretiosissimi Sanguinis D. N. I. C., etc. (P. B.) — de Collecta Missae Conceptionis imm. B.. M. V.

Bibliographia. — R. Guardini: *Lo spirito della Liturgia.*

„Szkoła Chrystusowa“ I. (list. — grud. 1930) nr. 6. *O. R. Kostecki.* Dobroć Boża we Wcieleniu. — *Ks. E. Kulesza*, Co sprawia w nas ła-

ska poświęcająca? — *Ks. H. Nowacki,* Śpiew gregorjański modlitwą wiernych. *O. A. Bachiller,* z mistyki dominikańskiej.

„Przegląd Teologiczny", kwartalnik nr. 3. Na treść składają się następujące rozprawy: *X. Michał Orliński:* Warunkowy konsens małżeński, *X. Eug. Król:* Śmierć Chrystusa odkupieniem wielu. *X. Kazimierz Karłowski:* Wybór arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego wobec bulli de salute animarum a naszego konkordatu. Recenzje: *H. Romanowski:* Nowa filozofja, Krytyka bergsonizmu (*X. Kowalski*). Cz. Lechicki: Kościół ormiański w Polsce *(X. Cichowski),* Stöckl-Waingärtner: Historja filozofji (*X. Wais*) Dürr: Psalm 110 (*X. Klawek*) Kronika.

Dodatek „Ruch Teologiczny": Problem apologetyki. — Istota ofiary Mszy św. — Czy Bóg Starego Zakonu miłuje ludzi? — Nowsze publikacje teologiczne. Adres Redakcji i Administracji: Lwów — ul. Ormiańska 13 tel. 24-61.

Już wyszedł z druku numer 12-sty *„Głosu Eucharystycznego"* — miesięcznika wychodzącego we Lwowie — ul. Ormiańska 13.

Treść: Pieśń wdzięczności. — Bóg — miłość. — Eucharystja w życiu kościoła. — Katarzyna de Bar. — Apostolstwo chorych. — Opatrzony św. Sakramentami... — „Lilja gałganiarzy". — Z piśmiennictwa. Dodatek: Życie podróżą do nieba. — U stóp ołtarza.

Całoroczna prenumerata 3. zł.

Dla P. T. Organistów.

Kartki do spowiedzi wielkanocnej, ozdobne, z krótkiemi modlitwami (co rok tekst inny) do nabycia za 1000 sztuk zł. 2.50: Stan. Sudoł — organista, p. Szydłowiec, woj. kieleckie.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

Redaktor naczelny ks. Dr Michał Kordel, Kraków, ul. św. Marka 10. Tam należy przesyłać rękopisy, czasopisma do wymiany i książki do recenzji, o ile wprost albo ubocznie poruszają tematy ściśle liturgiczne.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.

NOWOŚĆ!

CZTERY EWANGELJE DLA WSZYSTKICH.

Przekład X. Jakóba Wujka w wydaniu X. A. Szlagowskiego na nowo do czytania przysposobił, wstępy i objaśnienia pióra X. Dra Jana Niederhubera, spolszczył i przydał X. Jan Korzonkiewicz. 16⁰, str. 700. Kraków, Księgarnia Krakowska 1931. Opr. w płót., cena zł. 8·50.

Ignoratio Scripturarum — ignoratio Christi. Nieznajomość Pisma św., a zwłaszcza Nowego Testamentu równa się nieznajomości Chrystusa. Te słowa wypowiedziane niegdyś przez św. Hieronima, i dziś niestety, sprawdzają się na każdym kroku. Czy znamy Chrystusa? Gdzie Go poznajemy, gdzie o Nim słyszymy? W Kościele, tam nauki, tam przecież co niedziela czyta się z ambony wyjątki z ewangelji, zwane perykopami. Jaka niespożyta tężyzna prawdy musi się kryć w ewangelji, jeżeli te wyjątki z roku na rok na daną niedzielę zawsze te same, znane, czasem na pamięć umiane, mimo to nie znudziły się ani spowszechniały.

Jednak w takiem nawracaniu po samych tylko perykopach ewangelicznych kryje się niemałe niebezpieczeństwo. Czy w perykopach całkowity obraz Chrystusa? Czy to ciągłe, co roku powracające powtarzanie tej samej perykopy nie usypia uwagi i nie każe zadowolić się wyjątkiem zamiast całością? Dla prostych ludzi to może wystarczy. Dawniej również wystarczyło to słuchanie ewangelji w kościele, dopóki nie był ustalony system perykopowy, dopóki Pismo św. czytano in continuo. Dziś koniecznie trzeba czytać całą ewangelję.

Nie każde polskie wydanie ewangelij nadawało się do tego. Jedne ze starym archaicznym językiem Ks. Wujka, drugie w zbyt zmodernizowanym przekładzie Ks. Szczepańskiego. X. Jan Korzonkiewicz uzgodnił ze sobą powyższe dwie krańcowości, ale nadewszystko przydał komentarz i specjalne wstępy naprowadzające czytelnika do zauważania w czytanym tekście takich prawd, którychby sam od siebie nie zauważył. Tekst jest Ks. Wujka w opracowaniu Ks. A. Szlagowskiego, a więc język zmodernizowany i uprzystępniony. Zato wstępy i krótkie objaśnienia poprzedzające, nie każdy rozdział, ale poszczególne zagadnienia czy przypowieści, albo naukę Chrystusa, stanowią główną zaletę tej książki. X. Jan Korzonkiewicz, znany ze swego pióra Sz. Czytelnikom, włożył tu nietylko swą pracę ale znajomość i umiłowanie przedmiotu.

Całość obejmuje tekst ewangeliczny, krótkie naprowadzenia przed każdym ustępem, stanowiącym logiczną całość, mały komentarz u dołu „pod kreską", a na końcu ustępów odpowiednie zastosowanie moralno-ascetyczne. Książka godna polecenia, powinna się znaleść w każdym domu.

X. M. K.

CHRZEST CZYLI SAKRAMENT ODRODZENIA.

Odbitka z „Mysterium Christi", jako Nr. 2 Bibljoteczki liturgicznej. 24⁰, str. 26. **Kto zamówi przed 1 lutego 1931, płaci za 1 egz. 25 gr., za 10 egz. 2 zł., za 100 egz. 20 zł.;** potem cena dwa razy większa. — Jak bierzmowanie jest sakramentem lekceważonym, ostatnie namaszczenie unikanym, tak chrzest jest zupełnie nieznany czy zapomniany. Powyższa broszurka jest nietylko tłumaczeniem obrzędów i modlitw chrzcielnych z rytuału, ale jest również krótkim — a dosadnym komentarzem do tego, co się często przy udzielaniu chrztu widzi, a mało się rozumie. Czem jest chrzest, co się stało z nami w świecie łaski, jakie ciążą na nas obowiązki z przyjęcia chrztu. Dla chrzestnych rodziców, dla ojców i matek, dla wszystkich, którzy chcą coś wiedzieć, jaką wagę Kościół przywiązuje do tego pierwszego sakramentu, książeczka ta niezbędna.

Zamawiać wcześniej na załączonej karcie, by można nakład ustalić.